Nr. 38. Warszawa, dnia 22 (10) Września 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ZIEMIANIE NIEMIECCY.

Nie było rojalistów bardziej zdecydowanych nad junkrów pruskich. Posłuszeństwo woli monarszej było dla nich przykazaniem, w którem wychowywano młodzież szlachecką od najwcześniejszej chwili życia. A przecież warstwa ta dzisiaj tak głośno naciera na rząd, że gwałtownością swoją przewyższa ją jedynie demokracya społeczna. Junkrzy w swojej zapamiętałości porzucili wyssane z mlekiem matki zasady lojalności i w uniesieniu opozycyjnem nie szczędzą osoby swojego władcy, któremu winni posłuszeństwo bez miary. Ktoś miał słuszność, kiedy wyrzekł, że ideologia tam pierzcha, gdzie zaczyna cierpieć kieszeń. Ziemiaństwo nie może przebaczyć tronowi, że pamiętał, iż oprócz obywatelstwa wiejskiego posiada jeszcze innych poddanych i że w swojej polityce uwzględnia nietylko interesy arystokracyi rodowej. Te napaści „agrarczyków“ na rząd toczą się oddawna. Świeża mowa Wilhelma II, żarzewie, które podczas posuchy letniej tliło się w polityce gdzieś ukryte i na pół zagasłe, rozdmuchała w płomień szeroki. Monarcha ten bowiem w zamku królewieckim ostrze swojej mowy bankietowej zwrócił przeciwko sobkostwu klasowemu ziemian. „Ciężkie troski spadły na rolników. Zdaje się, pod ich wpływem zaczęto wątpić, czy dotrzymam moich obietnic. Ze zbolałem sercem muszę wyznać, że w najbliższych mi kołach szlacheckich źle wytłomaczono moje zamiary i szemrano przeciwko mojej osobie. Nawet wyraz „opozycyi“ obił się o moje uszy. Panowie, opozycya pruskiej szlachty przeciwko tronowi jest niedorzecznością i tylko wtedy ma racyę bytu, kiedy monarcha staje na jej czele. Codziennie myślę o tem, jak wam pomódz, lecz i wy winniście mnie wspierać—ale nie hałasowaniem, nie na drodze klasowo-zawodowego stronnictwa opozycyjnego!“ Wilhelm II nietylko potępił taktykę partyi agrarnej, nietylko wytknął charakter samolubny jej dążności, lecz posunął się tak daleko, że z liczby uczestników bankietu wykreślił hrabiego Kanitza, jednego z najwybitniejszych matadorów rokoszu junkierskiego i wnioskodawcy w sejmie projektu o monopolu zbożowym.

Zahuczało w prasie niemieckiej, kiedy treść przemówienia monarszego została rozpowszechnioną przez drut telegraficzny. Dzienniki liberalne zaczęły ujadać przeciwko ziemianom i w swojej zawiści klasowej nie zwróciły uwagi nawet na to, że odezwanie się Wilhelma II było niezgodne z duchem monarchii konstytucyjnej, bo zakazywało opozycyi pewnej warstwie obywateli kraju. Organy ziemiańskie na razie straciły głowę, lecz popłoch minął niebawem i rozgoryczenie popłynęło wartkim potokiem. Może nigdy lojalizm szlachecki nie był tak mało lojalny! Junkrzy, osaczeni przez sforę mieszczańską i zaatakowani przez najwyższego dostojnika w państwie, rzucili w kąt wszystkie dogmaty polityczne swojej warstwy i zwrócili się przeciwko tronowi. Ton dzienników ziemiańskich stał się zgryźliwy, uderzał w takie struny i wydobył z nich takie tony, że, gdybyśmy nie widzieli nagłówków pism, sądzilibyśmy, że mamy przed sobą rzeczników przewrotu. Jeden z nich, główny organ związku agrarnego, pisze np.: „Nie można zaprzeczyć, że poczucie monarchiczne pomiędzy ludem nie jest tak żywe, jak dawniej. A mówiąc to, myślimy o szerokich masach, o tem jądrze naszego narodu. Przywiązanie do monarchy nie obumarło, bo stanowi cząstkę duszy niemieckiej, ale rzecz pewna, że może zostać nadwątlone różnemi powątpiewaniami i pokryte pokostem obojętności!“ Inny znowu dziennik zwraca się wprost przeciwko Wilhelmowi II. „Jeżeli szlachta posiada jeszcze, prócz wykonywania służby wojskowej i zajęć ziemiańskich, jakiś zawód, należący do niej z urodzenia, to powinność owa polega na udzielaniu przestróg rządowi, a także szefowi państwa, oraz na powstrzymaniu od manowców, na które on może wkroczyć. Z tego obowiązku zawodowego nie zwolnią jej poglądy cesarza, że jest sam przez się najwyższym panem. Zarówno jak jego dziad, Wilhelm II, na mocy konstytucyi, która przecież została ułożona przez przedstawicieli narodu niemieckiego, jest tylko prezydującym Rady związkowej i w tej swojej godności wykonawcą uchwał ciała prawodawczego. Przytem podczas wojny jest dowódcą związkowym, wszystko to zaś nie wzięło się, jak wyrzekł, *ex me mea nata corona!*“ Ustępy te dostatecznie mówią o postawie ziemiaństwa i o wrzeniu, z jakiem przyjęto w tych kołach oświadczenie monarchy.

A zatem opozycya szlachecka przyjmuje znamię stanowczej nielojalności. Przywiązanie do tronu, o którem *von*'owie tak rozpowiadali, utonęło w nurtach interesu materyalnego; nie oparło się ono ubytkowi dochodów, sprawionemu przez politykę rządową w zakresie stosunków celnych, zaczęło słabnąć, kiedy rząd ogłosił swój zamiar ukrócenia haraczu, pobieranego przez ziemian ze społeczeństwa pod postacią ceł na zboże, pierzchło zaś, kiedy umowa z Rosyą ze słowa stała się ciałem. Ziemiaństwo wyznaje dzisiaj zasady najkrańcowszego protekcyonizmu i nietylko pragnęłoby utrzymać cło na produkty rolne w możliwie znacznej mierze, lecz nawet

zaprowadzić monopol, powstrzymujący dowóz ziarna z zagranicy. Ekonomiści pospolici uważają sprawę ceł za rzecz rozwagi teoretycznej. Gotowi w dzisiejszem rozwielmożnieniu protekcyonizmu widzieć dowód większej mądrości, względnie większej głupoty społeczeństw. Zapominają, że zasady ekonomii nie są pisane dla próżni, ale odbijają w sobie życie krajów. Ci sami junkrzy, którzy dzisiaj z powodu zamachu na cła przeniewierzają się lojalizmowi i działają jak gdyby terminowali u demokracyi społecznej, jeszcze przed laty 20 byli zagorzałymi wolnohandlowcami. Najnowsza książka Rudolfa Meyera zawiera w tym przedmiocie przyczynki pouczające. Ziemianie zwalili cła, które istniały w chwili kształtowania się cesarstwa, oni pienili się ze złości i oburzenia na egoizm przemysłowców, domagających się muru celnego i w imię dobra publicznego potykali się przeciwko takiemu samolubstwu jednej warstwy społeczeństwa! A dzisiaj? Dzisiaj z ich głosów ówczesnych można ukuć najcięższy oręż przeciwko ich obecnemu zacietrzewieniu. Czyż to teorya sprawiła ów przewrót? Nie, tylko życie popłynęło innym kierunkiem. Ceny zboża spadły, renta ziemska obniżyła się i w duszy ziemianina zaszła odpowiednia zmiana. Interes wymagał ongi walki przeciwko cłom, taki sam interes każe obecnie bronić protekcyonizmu. W splocie zaś tych okoliczności znikła stara ideologia względem monarchy. Przypominają mi się słowa czyjeś, że duchowny anglikański łatwiej przebaczy krytykę dogmatów swego kościoła, niż uszczuplenie dochodów...

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ciężkie a nadewszystko nudne zadanie ma do spełnienia raz na rok austryacki minister spraw zewnętrznych. Musi on napisać mowę cesarzowi, którąby wszystko mówiła a nic nie powiedziała, musi tę samą mowę rozwodnić w długiem *exposé* i nietylko wygłosić w dwu odmianach, ale jeszcze odpowiedzieć rozmaitym interpelantom tak, żeby wiele usłyszeli a nic nie zrozumieli. Ta nudna komedya odegrana została i obecnie przed wspólnemi delegacyami. Jest to widocznem, że hr. Kalnoky w mowie tronowej umyślnie opuszcza pewne wyrazy i nasuwa wątpliwości, ażeby na nie zwrócić uwagę delegatów i wywołać pożądane pytania. Tak np. cesarz nie wspomniał wcale o trójprzymierzu. Minister mógł przewidzieć z matematyczną ścisłością, że opuszczenie tak ważnej wzmianki nie ujdzie uwagi i że ktoś go zagadnie o trójprzymierze. Naturalnie zainterpelowano go, a on bez wahania odrzekł, że związek ten istnieje w dalszym ciągu. W innych sprawach również nie wyszedł po za wytarte, corocznie powtarzane ogólniki: polityka państwa jest pokojową, Bośnia i Hercegowina posuwają się w rozwoju, w zatargi państw bałkańskich Austrya nie chce się mieszać itd. Słowem, po *exposé* świat jest równie mądry, jak przed niem.

Gazety klerykalne przeżuwają ciągle ostatnią mowę Crispiego, która była lekkim umizgiem do Watykanu. Najgłośniej krzyczą organy stronnictwa nieprzejednanych (jezuitów), które radzą Crispiemu, ażeby sobie wybił z głowy mrzonkę o uznaniu przez papieża obecnych stosunków za normalne i o ustępstwach na rzecz państwa. Według nich następcą Leona XIII może być tylko człowiek, który wstąpi w ślady jego i jego poprzednika, a o żadnej ugodzie na podstawie obecnego położenia niema mowy. Crispi jest dla nich masonem, z którym Watykan nigdy układać się nie będzie. Co śród tej wrzawy swego orszaku myśli pociehu Leon XIII— nie wiadomo.

Syn hr. Paryża, jako spadkobierca pretensyj orleańskich i główny przedstawiciel rojalizmu, organizuje podobno swoje stronnictwo i zapowiada politykę czynu. Jedna z gazet paryskich w przeciwstawieniu do ojca, który według niej był „charakterem," nazwała go „temperamentem." Ma to znaczyć, że nie poprzestanie on na roli pretendenta, wyczekującego chwili, która mu tron przywróci, lecz sam postara się o wytworzenie i przyśpieszenie jej. Może istotnie oddaje się temu złudzeniu, ale że jest to bardzo naiwne złudzenie, nikt oceniający rzeczy trzeźwo nie wątpi.

Zarówno chińczycy, jak japończycy w doniesieniach z placu boju zmniejszają swoje porażki a powiększają zwycięztwa; tym razem jednak zdaje się, że ostatni rozbili zupełnie nieprzyjaciół pod Pjöngjangiem. Według ostatnich wiadomości, chińczycy utracili aż 20,000 ludzi, z tych kilka tysięcy poległo, a reszta dostała się do niewoli. Między jeńcami ma się znajdować głównodowodzący. Jest to klęska, która na bieg wojny wywrze wpływ stanowczy, nietylko materyalny, ale i moralny. Chińczycy bowiem zupełnie upadli na duchu. Rząd usiłuje ich natchnąć męztwem i energią, ścinając po każdej porażce kilku kozłów ofiarnych w Pekinie, ale to nie skutkuje. Obecnie już obawiają się marszu japończyków na stolicę państwa, gdyż Koreą zawładnęli japończycy zupełnie. Jakie to dziwne wypadki zdarzają się w historyi! Chiny, największe państwo świata, liczące 500,000 mil. mieszk., które, zdaje się, mogłoby swoimi sandałami zarzucić i pokonać każdą armię, zostaje zwyciężona przez naród stosunkowo mały. Powtarza się tu widok walki drobnego człowieka z olbrzymim słoniem, który pada pod jego strzałami.

W Sycylii na ogromnej przestrzeni płoną lasy, podpalone przez chłopów, którzy w ten sposób mszczą się na panach. Dotychczasowe straty są już kolosalne.

BADANIA NAUKOWE.

MEDYUMIZM.

V.

Jeszcze o medyumizmie! Kiedy przed kilu miesiącami pisałem ostatni artykuł w tym przedmiocie, sądziłem, że chyba będę miał dłuższy wypoczynek. Okazało się, żem zbłądził. Po powrocie ze wsi znalazłem mnóstwo listów, które mnie przekonały, że wypada jeszcze napisać epilog do poprzednich artykułów. Listy owe miały treść nader rozmaitą. Jedne z nich byłyby pisane nawet bardzo po dżeltemeńsku, gdyby ich nie uzupełniały obelżywe elukubracye mądrych pokojówek z tego samego domu, tak mądrych, iż nawet czytują *Prawdę*... Inne pochodzą widocznie od ludzi dobrej wiary — mimochodem muszę zaznaczyć, że w świecie spirytystów napotkałem sporo postaci sympatycznych. Naturalnie żadna zasada nie obywa się bez wyjątku. Zdaje się, że niektóre listy wyszły z pośród tego odłamu, chociaż nie rozumiem, dlaczego autorzy ukryli się pod szatą bezimienności. Wreszcie otrzymałem list od medyum, tego samego, którego przedstawienia opisałem. Ten ostatni ze wszystkich najmocniej mnie zdziwił, więcej nawet, niż sposób ukraińsko-jawnej grzeczności obok posługiwania się bronią mniej szlachetną przy pomocy najemników. Nie

---

4)

KLUB SZACHISTÓW

KOMEDYA.

III

Ze wszystkich woni najlotniejszą, ze wszystkich dźwięków najdonioślejszym, ze wszystkich świateł najdalej promieniejącem — jest plotka. Gnijący trup słonia rozpościera odór na milę, armata forteczna rozsyła swój huk na dwie mile, płonące miasto rzuca łunę na kilka mil, obmówiony człowiek obciąga nieraz swoją niesławą cały glob ziemski. My w Warszawie przeżuwaliśmy plotki o Eminie baszy, przebywającym we wnętrzu Afryki, o prezydencie amerykańskim lub vice-cesarzu chińskim, a to samo robiono w Szwecyi, Hiszpanii, Anglii — wszędzie. Jest to najzupełniej naturalnem i usprawiedliwionem. Śród przedmiotów wiedzy najciekawszym jest dla człowieka człowiek. Od czasu do czasu napada nas chęć przeniknięcia tajemnic słońca lub księżyca, roślin lub wulkanów, ale najstalszem i najgorętszem pragnieniem naszem jest chęć przeniknięcia tajemnic ludzkich. Zadanie to o tyle trudne, o ile ponętne, gdyż korona stworzenia składa się z istot najdoskonalszych, ale i najobłudniejszych. Włóczy się po świecie od wieków bajda, że każdy najmniej zna samego siebie, a daleko lepiej innych. Że w niej nie tli się ani iskierka prawdy, dostrzedz łatwo, porównawszy naszą wiedzę o sobie z wiedzą innych o nas. Jeżeli zaś takie porównanie przeprowadzimy w szerokiej mierze, to dojdziemy do wniosku, że człowiek ma takie samo prawo wyrokowania o człowieku, jak mrówka o mrówce. I one przecież porozumiewają się wzajemnie, karzą, tworzą społeczeństwa i przedsiębiorą wspólne wyprawy, jednakże każda daleko więcej wie o sobie, niż o innych, których ustroju nie umiałaby objaśnić w najprostszym szczególe. Ale mrówki są o tyle mędrsze od ludzi, że milczą i nie wyrokują o swoich towarzyszkach, nie piszą swoich dziejów, nie wydają sądów równie stanowczych, jak na niczem nieopartych. Może nie ma między czytelnikami tych słów ani jednego, któryby wielokrotnie nie znalazł się wobec jaskrawej sprzeczności między istotnemi pobudkami swych czynów a tem, które mu inni przypisują. Wzruszył cię los jakiejś biedaczki, którą tajemnie wspierasz; ludzie dostrzegli twoje sekretne u niej wizyty i mianowali ją natychmiast twoją utrzymanką. Kupiłeś sobie jakiś szczególnego kroju surdut, który ci się podobał, ludzie twierdzą, że chcesz nim zwrócić na siebie uwagę. Idziesz do kościoła, ażeby się pomodlić, oni utrzymują, że czynisz to dla przypodobania się bogatej a pobożnej ciotce. Ileż razy niecpoń, którego samolubną rachubę nazwano bezinteresownem poświęceniem, rozśmiał się szyderczo, lub zacny ideolog, którego bezinteresowne poświęcenie nazwano samolubną rachubą, rozśmiał się gorzko! Są nawet charaktery dostojne, które ze szczególną przyjemnością idą gościńcem życia w niepokalanej szacie swej moralnej czystości śród błotnistego deszczu niegodziwych po-

postąpiłem zbyt łaskawie z cudotwórcą nowoczesnym, posądziłem go bowiem otwarcie o korzystanie z łatwowierności ludzkiej, mając dowody niezbite, że w kilku wypadkach dokonał cudu w najprostszy w świecie sposób: stanął na komodzie wówczas, kiedy sądzono powszechnie, że niby ptak wisi bez podpory w powietrzu, zawiązał węzeł na sznurze bez końca, t. j. wyciągnął z pod pieczęci istniejący. Zdawałoby się więc, że powinien mi wydrapać oczy, a przynajmniej napisać list nie taki, jaki otrzymałem. Tymczasem on nietylko nie pamięta uraz, ale jeszcze udaje się— pod moją opiekę! List jest naiwnie dziecięcy. Medyum zapewnia, że był i nadal pozostanie człowiekiem uczciwym i wybucha skargą. Nawet charakter pisma jest nader charakterystyczny. Odrazu widać, że zmienia się w ciągu listu, że początkowo starannie kreślone litery skaczą później i brykają niby stado koni rozbieganych, całe wyrazy w końcu bywają zjedzone, tak, iż brak podmiotu lub orzeczenia— słowem, mamy przed sobą istotę, posiadającą bardzo niestałą równowagę nerwową. Właśnie ta okoliczność skłania mnie być powściągliwym w przyjmowaniu jego skarg i niezbyt dowierzać czynionym zarzutom. Ale o jednem nie wątpię, bo to mi się udało sprawdzić inną drogą. Przedstawienia wyczerpały medyum do tego stopnia, że po nich znalazł się w jednym ze szpitali warszawskich, rozstrojony nerwowo. Lekarz stwierdził neurastenię typową. z nieczułością w jednych, nadczułością w innych okolicach ciała. Organizm naszego cudotwórcy jest wprost rozklekotany. W ciągu dalszym wyszło na jaw, iż cała rodzina odznacza się równie daleko posuniętą nerwicą. Otóż wybornie rozumiem niedowiarka, któryby wzruszył ramionami na to wyczerpanie, ale przyznam się, trudno mi pojąć spirytystów, którzy wierzą święcie, że ów ktoś jest przybytkiem niezwykłych właściwości psychicznych, którzy są przekonani, że objawy medyumistyczne go wyczerpują i niszczą, a którzy jednak bez ceremonii wyzyskują cudze zdrowie i cudze życie! Chorego już nerwowo i rozdrażnionego wywieziono dla odpoczynku na wieś. I właśnie tam urządzono natychmiast przedstawienia dzień po dniu od 8 wieczorem do 3 w nocy. Po dokonaniu cudów, medyum trafiło do szpitala. Naturalnie nie wątpię, że otrzymało, lub też otrzyma upominek za podniecenie nerwów uczestników. Ale nie o podarunek chodzi z punktu widzenia spirytystycznego, lecz o zdrowie stargane. Gdy ów człowiek był w szpitalu, utyskuje, że porzucono go jak psa. Nawet w medyumizmie dalecy cudzoziemcy mają więcej szczęścia... Pomijam inne roszczenia, nie dlatego, abym nie chciał ich podnieść, ale ponieważ nie mogę sprawdzić, czy czasami nie są pomysłem histeryka. Przejdę więc do innych listów. W kilku powtarza się zarzut, że napadam na objawy i wydrwiwam je, chociaż sam oświadczyłem się pierwszy przeciwko kontrolowaniu medyum. Ktoś arcy domyślny zna nawet powody mojego zachowania się — otóż z góry postanowiłem „oszkalować“ i spirytystów i „dom, gościnnie mnie podejmujący“ (nie były to wizyty, lecz płatne widowiska, gdzie czyjeś mieszkanie w takim wypadku jest równoznaczne z numerem hotelowym!), nie dopuściłem więc kontroli, aby mieć potem możność powiedzenia, co mi się podoba! Otóż muszę słów parę odpowiedzieć w sprawie kontroli, ile że rzecz ta pozwala mi potrącić o metodologię przedmiotu. Istotnie na jednem z posiedzeń znalazłem się w liczbie żądających kontroli, która została w ten sposób uskuteczniona, że przez dziurkę od surduta wszystkich uczestników przewleczono szpagat, końce zaś oddano do trzymania kontrolerom. Medyum było wolne. Zażądałem niebawem zaprzestania tego i odtąd byłem stanowczo przeciwny wszystkim takim próbom. Zrozumiałem bowiem, że sznurek ów bynajmniej nie był kontrolą względem medyum, co najwyżej kontrolował do pewnego stopnia uczestników, których bynajmniej nie posądzałem i nie posądzam o jakieś fortele. Raczej owa kontrola krępowała tylko mnie, bo odbierała swobodę ruchów. Przytem były jeszcze inne okoliczności. Nie obeszło się bowiem bez półsłówek przeciw niedowiarkom i stawianiu kwestyi na gruncie osobistym. *Mucha*, zdaje się z okazyi tych przedstawień, pomieściła następujący szkic z natury: Pokój. Ciemno, jak w zamkniętej tabakierce. Stół się podnosi, ktoś woła, że nic a nic nie widzi. Zostaje za to wyrzucony za drzwi, później ten los spotyka drugiego i trzeciego niedowiarka. Naturalnie po takiem oczyszczeniu próba udaje się doskonale. Pismo humorystyczne każe jeszcze nazajutrz gospodarzowi pisać artykuł o posiedzeniu, a gdy żadna redakcya nie chce wydrukować, podaje skargę na redaktora do Olimpu. Obrazek to wzięty z życia, rozumie się nie pod względem faktów, których nie było, ale co do tendencyj, właściwych owym przedstawieniom. W takich warunkach najlepiej jest milczeć, nawet spać, ale jednocześnie bacznie przysłuchiwać się najmniejszemu szmerowi od strony medyum. Zresztą nie żądałem kontroli dla innych powodów. Szło mi przedewszystkiem o poznanie natury cudów oraz metody odbywania posiedzeń. Związanie nas sznurami i inne dowody czujności zmniejszyłyby liczbę objawów, bo medyum byłoby ostrożniejsze, przytem naraziłoby na stratę czasu. A wreszcie, przyznam się, wszystkie sposoby kontroli uważam za zgoła niewłaściwe tam, gdzie posiedzenia odbywają się w takich warunkach, w jakich je oglądałem. Dozór bowiem, jeśli ma być skuteczny, musi polegać na czemś innem, aniżeli na rewizyi kieszeni medyum, do czego niestety trzeba posiadać specyalne, niezbyt dodatnie przymioty, lub na przewlekaniu sznurka przez dziurki. Kwestya w danym wypadku musi być tak postawiona, jak ją stawia fizyk lub chemik. Badacz, przyzwyczajony do ścisłej metody, wie, że pierwszym warunkiem robienia doświadczeń jest dobra znajomość narzędzi, któremi ma operować. Lubo ważki i elektrometr są sprzętami nie tak kapryśnej i zmiennej natury, jak istota ludzka, fizyk jednakże przed każdem użyciem ich ponownie doświadcza, czy nie zaszła zmiana w ich wrażliwości mierniczej. Zdaje się, mam najzupełniejsze prawo stosować te wymagania do przedstawień medyumicznych. Medyum jest albo szalbierzem, albo nie — taka alternatywa może dla kogoś brzmieć nieprzyzwoicie, ale niestety natura zjawisk każe ją postawić i ani na chwilę o niej nie zapominać. Sytuacya odrazu staje się przykrą, gdyż tego, komu podaję rękę, jednocześnie trzeba podejrzywać o kuglarstwo. A zatem też muszą być użyte przedewszystkiem takie środki, któreby uniemożliwiły wszelkie oszustwo. Cóż więc może zdziałać kontrola przy pomocy szpagatu w pokoju, do którego medyum przed posiedzeniem miało wstęp wolny, którego topografię i akustykę zna wybornie, w którym nawet mogło zręcznie przygotować lotne substancyo świecące i z góry skrycie wypróbować skuteczności tych lub innych swoich ruchów? Pierwszy więc warunek doświadczenia ścisłego, mianowicie pewność narzędzia, zwanego pokojem, jest nieuskuteczniony. A tymczasem uczestnicy niekiedy po raz pierwszy znajdują się w takiej pracowni objawów medyumistycznych i zaznajamiają się z topografią pokoju już po przedstawieniu! Co większa, laboratoryum stanowi jeden z pokojów pewnego „domu,“ którego gospodarz, nawet gdyby był z pośród ludzi najtaktowniejszych, zawsze obecnością swoją krępuje „gości,“ tak łatwo bowiem przenieść wtedy rzecz na grunt osobisty! Pokój nadto jest zastawiony sprzętami, tuż po za stałem siedzeniem medyum znajduje się komoda, na którą wejść można po krześle i zejść po łóżku. Medyum rzuca się tak gwałtownie

---

sądzeń. Na ich twarzach nie widać żadnej boleści, przeciwnie, jakieś wyniosłe zadowolenie i dumna wzgarda.

Wobec tej prawie zupełnej niewiadomości człowieka o innych ludziach nieocenioną przysługę oddaje mu plotka. Jest to zwykle garść kurzu, schwytanego w powietrzu około kogoś i rzucona potem w oczy innym. Albo jest to twór, który posiada czujny węch, słabszy słuch, a bardzo stępiony wzrok. Zwęszy on coś szybko, ale nie dosłyszy wszystkiego, a nie dostrzeże czasem takich dowodów, które same rzucają się w oczy. Niepodobna zaprzeczyć, że plotka daleko bardziej dogadza ludzkiej ciekawości, niż złości. Ona nie zawsze bywa potwarzą, najczęściej informacyą. Zwłaszcza zaś między osobami wysoko postawionemi a ogółem jest ona jedyną pośredniczką, roznoszącą wiadomości.

Jeśli zaś oblatuje cały świat, to naturalnie bez zbytniego wysiłku skrzydeł może oblecieć największe miasto. Nieraz słyszymy, że Warszawa jest plotkarską. Zarzut niesłuszny, bo równie plotkarskim jest Berlin, Paryż lub Londyn. Kilka kilometrów przedłużenia drutu nie stanowi dla telefonu języków ludzkich żadnej różnicy. Tylko połączenia rozmawiających są liczniejsze i rozmaitsze.

Miasto, w którem osiadł klub szachistów, liczyło przeszło sto tysięcy mieszkańców, a więc nie narażało plotek na zbyt wielkie zmęczenie. Mnożyły się też one bardzo obficie i okrążały klub stadem brzęczących i kłujących komarów. Co prawda, sam on rozdrażnił ciekawość ludzką. Naprzód, z wyjątkiem prezesa, nie posiadał ani jednego dobrego szachisty, skutkiem czego nasunął podejrzenie, że pod tym szyldem ukrył coś innego. Powtóre otoczył się bardzo ścisłą tajemnicą i nie przyjmował nowych członków. Puszczono w ruch domyślność: jedni odgadli, że jest to loża masońska, drudzy zapewniali, że przybytek gier hazardowych, inni—że miejsce schadzek rozpustniczych i t. d. Między temi przypuszczeniami odzywała się również informacya, że członkowie klubu spowiadają się ze swego życia dla studyów psychologicznych. Naturalnie w każdym wypadku był on przedmiotem zgorszenia i celem napaści. Ludzie wszakże mają w swych duszach głęboko zakopaną słabostkę do rzetelności. Wtedy, kiedy najbardziej kłamią i najzawzięciej roznoszą plotki, chcieliby dotrzeć do prawdy. Stąd to powstały ciągle ponawiane usiłowania wejścia do klubu, ażeby poznać jego organizacyę i cele, ażeby je potem w szeptach i poufnych zwierzeniach rozgłosić. Podkopy te jednak—jak widzieliśmy—spostrzegano i niweczono. Ale nareszcie pewnego dnia wpadła do plotkarskiego młyna wieść, że Urbin został do klubu przyjęty. Dlaczego on?... W szachy nie grał, więc jakież miał kwalifikacye? Twardy ten orzech gryziono z tem większą zapalczywością, że Urbin był w mieście postacią bardzo znaną, lubianą i szanowaną, a jako człowiek zamożny i zajmujący korzystne stanowisko radcy prawnego w banku, pociągał ku sobie serca wielu mam i ich córek. Przy najbliższej okazyi zagadnęła go otwarcie na balu jedna z pięknych dam, która miała nawet wstęp do jego szczerości, gdyż przed paru laty wraz z nią oszukiwał jej męża przez kilka miesięcy u wód zagranicznych i leczył ją z „pustki w życiu“.

i jednocześnie wije w spazmie transu, że z krzesłem podjeżdża do samej komody i później na łokieć cofa się ku stolikowi. Wolno przypuszczać, że podczas jednej takiej wycieczki zębami bierze szczoteczkę od pudru — prawdopodobnie nazywa się to inaczej — i spuszcza na sąsiada, nie wiedząc, co przyniósł. Kiedy zaś powiadam, że to coś jest od pudru, medyum wtedy woła, że „duch" niesforny czemś nos mu obsypał, chociaż po zapaleniu światła zgoła tego nie spostrzegam. Ale ostrożność nie zawadzi... I teraz, cóż wskóramy, gdy nawzajem siebie zwiążemy, wówczas gdy medyum posiada swobodę ruchów?

Zwróćmy się ku uczestnikom. I oni są narzędziami, do tego nieznanemi i niewypróbowanemi. Nawet na chwilę nie podejrzewając żadnego z nich o pomoc umyślną i świadomą, mimo to nie jesteśmy ich pewni. Bo zachowanie się wierzącego będzie inne, aniżeli sceptyka: kiedy ktoś natrafi na łokciowej długości nogę, wyznawcy każą mu jej nie dotykać, bo to gniewa medyum. I niedowiarkowie są różni. Ktoś umysłowo może drwić z prawdziwości zjawisk, ale będzie współdrgał swoim organizmem z medyum, tracił ostrość zmysłów i tem samem pomagał cudotwórcy do wywołania ogólnego usposobienia, sprzyjającego jego figlom. Nadto sceptyk nieprzebłagany może być niedołęgą pod względem zmysłów swoich lub też nieprzygotowanym na zwrócenie uwagi w tym kierunku, w jakim należy czuwać. I znowu żaden sznur, chociażby całowego obwodu, nie zastąpi tego warunku kontroli ścisłej. Uczestnicy winni być troskliwie dobrani, znać wzajemnie swoją wrażliwość zmysłową i swoją odporność oraz podatliwość nerwową względem dreszczów spazmatycznych. Warto też, ażeby każdy z nich przestudyował uprzednio fizyologię złudzeń zmysłowych. A co główna, wszyscy winni działać solidarnie przeciw medyum — niedostrzegalnie dla niego i w razie potrzeby użyć forteli wojennych, np. zapalić światło magnezyowe. Naturalnie są to dopiero warunki kontroli. Do nich godziłoby się dorzucić pewne ostrożności względem cudotwórcy. Przedewszystkiem należy wyrzec się jego rewizyi, bo, przyznam się, żadnemu z przyjaciół nie wierzyłbym w tej czynności, gdyż zanadto ich szanuję, ażebym podejrzywał o podobną umiejętność. Jedyna droga ta, aby medyum, wchodząc do nieznanego sobie a możliwie pustego pokoju, ubrać się musiało od stóp do głowy w nieznany sobie ubiór. Również wiązanie jest kontrolą dziecinną, bo żaden węzeł nie skrępuje palców, ani skutków rzucania się na krześle. Mniejsza zresztą o szczegóły. A zatem na zarzuty, jakobym nie chciał kontroli, odpowiadam, jakiej żądam. Ufność spirytystów w wartość sznurka dowodzi tylko, jak naiwnie pojmują oni warunki naukowego sprawdzania zjawisk. Dla tych to powodów zaprotestowałem przeciwko projektowanej kontroli, która da się porównać do następującego czynu. Przypuśćmy, że astronom zamierza znaleźć wysokość i długość pewnej gwiazdy, ale nie obliczył ani zrównania osobowego, ani poprawki na teleskop i ruchy podłogi, za to wytarł raz i drugi szkło z kurzu. Takiego badacza przyjętoby kpinami!

P. S. Już po napisaniu dzisiejszego artykułu otrzymałem organ medyumizmu niemieckiego, *Übersinnliche Welt*, w którym znalazłem artykuł p. Ign. Matuszewskiego. Potępia on również sposób prowadzenia wspomnianych seansów, mówiąc, że były raczej zabawką dyletantów, niż posiedzeniami naukowemi. Wogóle, zdaje się, medyumiści warszawscy chcieliby oddzielić się od spirytystów, przynajmniej niektórych, którzy ich kompromitują, i w sposób ściślejszy zabrać się do kontroli i studyów nad zjawiskami tej dziedziny.

L. K.

NOWE SŁÓWKA
(z powodu nowej książki).

Ktoś z prawników miał niedawno zauważyć z powodu głośnego procesu, w którym usiłowano czyn zabójczy wytłomaczyć jako odruch obłąkanego, iż w obecnych czasach pragniemy zamienić domy obłąkanych, niby świątynie starożytne, na schronienia dla przestępców.

W paradoksalnem tem zdaniu jest wiele prawdy.

Nie mówimy tu o niektórych błędach psychologicznych, popełnianych przez obrońców zawodowych; błędy te, o ile są umyślne, poczynają się w odrębnej etyce obrończej, o ile zaś są nieświadome, wylęgają się na podścielisku naukowych i pseudo-naukowych doktryn, doprowadzonych do absurdu.

Gdy w zmroku wieków średnich i w tęczowej jutrzence Odrodzenia tępiono nieszczęśliwych opętańców pod zarzutem czarów i stosunków z piekłem; gdy jeszcze na początku naszego stulecia spalono w Szwajcaryi „czarownicę," a od czasu do czasu we wsiach, odległych od wielkich ognisk cywilizacyi, ludność ciemna wymierza sobie doraźną „sprawiedliwość" na znachorach, psujących zaklęciami ludzi i bydło—ogół współczesny, karmiony niekiedy marną sieczką popularyzatorską, nachyla się więcej do twierdzenia jednej z pilnych czytelniczek *Kuryerów*, że geniusz i zbrodniarz — są obłąkani.

Psychiatrya, zepchnięta przez wszechwładny obskurantyzm ze stanowiska fizyologicznego, którego się uczepiła jeszcze u ojca wszechnauk, Arystotelesa — przez pojedyncze, mniej lub więcej niezdarne usiłowania klasyfikacyi chorób umysłowych, przez bezkrwisty spirytualizm, przeszła od Pinela i Esquirola do naszych czasów, gromadząc cały bezmiar subtelnie zanalizowanych faktów u Griesingera i wreszcie u znakomitej szkoły salpetrierskiej.

Równolegle kryminologia nowoczesna, wyzwoliwszy się z więzów teoryi odwetów idealnych, materyalnych i formalnych, podniosła myśl, błąkającą się już w dziele Beccarii, o społecznych i indywidualnych czynnikach zbrodni. Dalej, za pomocą wyników psychiatryi (szczególnie teoryi o t. zw. „moral insanity), statystyki kryminalnej — teoryi dziedziczności psychologicznej, oraz świeżo narodzonych nauk społecznych — stworzono antropologiczną (właściwiej pozytywną) szkołę prawa, która w najdalszych swoich wnioskach doszła do zupełnej negacyi poczytalności u kategoryj zwyrodniałych, atawistycznie obciążonych przestępców, staczających zaciętą walkę ze społeczeństwem i prawem.

Nie będziemy tu również roztrząsali poglądów tej szkoły (zbyt wiele o tem pisano); zauważymy tylko, iż z szeregu licznych jej przedstawicieli szerszemu ogółowi czytelników znani są tylko Ferri ze swej niewielkiej broszury i Lombroso — ten ostatni zresztą nie tyle ze swych dzieł, stanowiących podwalinę jego szkoły, ile z „Geniusza i obłąkania," pracy zupełnie dyletanckiej, wyliczającej setki geniuszów o nazwiskach, popularnych chyba w miejscu ich urodzenia.

Przez takie to arterye dochodzi nas niekiedy wiedza, skraplając się w umysłach wielu naiwnych czytelników w niedorzeczne paradoksy.

Źle pojętą terminologią medyczną chrzcimy wręcz odmienne objawy charakteru; słyszymy na każdym kroku wyrazy: „to histeryk, histeryczka, nerwowiec" — i to wszystko dla podkreślenia zazwyczaj nieznacznej słabostki, lekkiego dziwactwa.

Ta „mania" upatrywania wszędzie jakiegoś zboczenia lub zwyrodnienia jest nader zrozumiała: wszak literatura dyletan-

---

— Więc ostatecznie, co wy tam robicie?—zapytała go z miłym uśmiechem.

— Gramy w szachy—odrzekł bez namysłu.

— Ależ to żart—nie dla mnie. Mów tak—dodała ciszej—do tych, które nie widziały twojej brodawki na prawem ramieniu.

On spojrzał na nią tym wzrokiem pożądliwym, który błyskał kiedyś, a potem zagasł.

— Proszę mi wierzyć, że gramy w szachy.

— Tak, jak ze mną przed trzema laty w przyjaźń?

Zmarszczył się nieco na to przypomnienie obłudy względem jej męża.

— Dla pani byłem zawsze szczerym.

— I to nieprawda. Ale mniejsza o nią. W tej chwili chodzi mi tylko o to, czem zajmujecie się w klubie?

— Gramy w szachy—powtórzył z mocniejszym naciskiem.

— Dziwna fantazya, tem dziwniejsza, że wszyscy dotychczas tej sztuki nie uprawialiście.

— Bo takiej nikt dotąd nie uprawiał.

— Jakiej?

— Uczymy się grać w szachy sami z sobą.

— A to coś niezmiernie ciekawego!—zaśmiała się głośno.—Powiedz mi pan, jak to się odbywa.

— Wiadomo pani, że zwyczajna gra w szachy jest wojną dwu stron, atakujących i broniących się za pomocą posuwania figur. Otóż my znieśliśmy tę walkę dwu przeciwników na walkę jednego z samym sobą. Jest to gra bardzo trudna, wymagająca długich studyów, duchowego rozdwojenia się, bo trzeba być jednocześnie swoim sprzymierzeńcem i wrogiem. Jest to coś podobnego, jak gdyby pani chciała być łącznie sobą i swoim mężem.

— Brzydkie porównanie—przyznaj pan.

— Sama pani wskrzesiła mi je w pamięci.

— Mimo tego wymownego przykładu—nie rozumiem.

— Bo pani nie gra w szachy.

— A gdybym nauczyła się—przyjęlibyście mnie?

— Nasz klub jest czysto męzki.

— Że męzki—wierzę, ale żeby w nim było czysto—wątpię.

— Dopóki nie dopuszcza kobiet, niech pani nie wątpi.

— Przeciwnie, panie, nie może być czystym klub, którego członek jest tak brutalnym.

Urbin czuł, że na tę ostrą odpowiedź zasłużył. Nie był on z natury gburem, ale zapomniał, że jeżeli kobieta, którą mężczyzna zawsze szanował, ma prawo do jego grzeczności, to ta, którą splamił, ma prawo do podwójnej.

— Przepraszam, gorąco panią przepraszam—rzekł zmieszany.—To, co powiedziałem, było brzydkiem prostactwem.

Odpowiedziała mu uśmiechem przebaczenia.

— Więc jeżeli zechcę—pomyślał sobie—znowu będziesz moją. Ciekawa rzecz, czy ja zechcę?

W tej chwili spostrzegł prezesa klubu, który zdaleka im się przypatrywał i naturalnie z piśmiennej spowiedzi znał ich tajemnicę.

(D. c. n.)

cka uprawia ją w daleko szerszym zakresie.

Weźmy dla przykładu taką np. lichotę, jak „Les frontières de la folie“ Cullevre'a; widzimy tu „u wrót obłędu“ tylu dziwaków, głupców, źle wychowanych, lub tylko słabych i nieszczęśliwych ludzi, iż dziwić się wypada, jak te wrota nie załamują się pod parciem takiej ciżby, obciążonej jeszcze w dodatku grzechami ojców, ciotek i kuzynów; stąd oczywiście, każdy dziwak, zbierający stare guziki, każdy człowiek, nie mogący natrafić na właściwe zajęcie i przebierający różne zawody—a dalej, w pojęciu jakiegoś kramarza—każda zbyt ambitna, zbyt porywcza, zbyt rozgoryczona jednostka—będzie psychopatą lub histerykiem, którym pozostaje tylko krok do czubków. Jakaś umysłowość jednokomórkowa, nie posiadając daru uprzedniej analizy, szybko biegnie po linii najmniejszego syntetycznego wysiłku, ścierając wszelkie, chociażby stubarwne odcienie i wtłaczając krótkimi palcami całą masę zjawisk psychologicznych w jedną z gruba ciosaną ramkę „psychopaty“ lub „dekadenta.“

Dla takich znawców duszy ludzkiej ekstaza poety, zacięty spór o przekonania, miłość biegnąca od ciepła, jadła i betów do zimna, głodu i biedy—to histerya i zboczenie! On—ten kramarz—i przedtem to przeczuwał, lecz wkrótce przyszli mędrcy i postokroć mu powiedzieli: kto głośniej krzyknie, kto się szpetniej skrzywi, kto nie będzie miał tak płaskiego nosa i tak płaskiego łba, jak ty, ten—waryat—lub prawie waryat.

Wszak i Lombroso...

Więc gdy literatura piękna w swym pochodzie do nieskończonych ideałów artyzmu, wyczuwa nawet z krzyżujących się dziwacznie bróźd zszarzałego ducha linie „des ewig Menschlichen,“ a niekiedy ogniem młodzieńczego sarkazmu piętnuje płytkie naczynia zrównoważonego rozsądku, niewzruszonego egoizmu i zdawkowego rezonerstwa, literatura pseudo-naukowa, bijąc w dzwony na widok najmniejszych ogników błędnych, ostrzega zdrową miernotę przed grożącem żarzewiem ogólnego szaleństwa.

Skąd należy iść i ile kroków uczynić, aby dotrzeć do murów szpitalnych? gdzie jest granica, dzieląca namiętną, artystycznie wrażliwą naturę od tej majaczącej plejady narwańców?—na to pytanie nie odpowiadają fotografowie, układający w jedną bezkształtną grupę zarówno nizkie zarosłe czoło lubieżnika, jak też i cienki profil duchowej mimozy.

Lecz odpowiedź wysnuwa się sama przez się: zdrowym i zrównoważonym będzie np. sklepikarz ze Starego Miasta, kantorzysta, umiejący w miarę korzystać z przyjemności życia, i wogóle ci, którzy rodzą się, myślą. czują i płodzą według poradników hygieny domowej...

(D. n.).

Grzegorz Glass.

LITERATURA I SZTUKA.

TESTAMENT H. TAINE'A.

Z za mogiły, która już oddawna porosła, przemawia do nas dzisiaj jeden z największych pisarzy stulecia bieżącego nietylko francuskich, ale europejskich. Szkice, wydane w roku bieżącym, noszą nazwę „ostatnich“ (*Derniers essais*), bo każą przypuszczać, że *po* nich już *nic* nie będzie; jest jednakże coś bohaterskiego, coś zupełnie pierwotnego, świadczącego o jakiejś sile wielkiej w tem przemówieniu po śmierci. Choć nie wszystko, co tomik zawiera, złożyć się może na wieniec chwały Hipolita Taine'a, jednak już i to wiele warte, że nowa książka obudziła żywą pamięć o wybitnym umyśle europejskim. Jedno tylko uczynimy zastrzeżenie. Szkice, zebrane tutaj, pisane były w różnym czasie, w ciągu lat trzydziestu—pierwszy (1858 r.) należy do epoki, kiedy *jeszcze* nie było *Historyi literatury angielskiej*, ostatni pisany był w czasie (1889 r.), kiedy ręka starca śpiesznie kończyła rachunki życia i spisywała ostatnie karty *Régime moderne*. Posiadają przeto rażący charakter niejednolitości. Ze względu na układ artystyczny całości, wolelibyśmy nie widzieć niektórych w tej garści nieśmiertelników mogilnych, lecz inne za to czynią wrażenie prawdziwych klejnotów, stanowią ozdobę nietylko książki, ale i literatury. Zatrzymamy się oczywiście przy najważniejszych tylko.

W pięknym szkicu, liczącym niewiele stronic, ale mnóstwo myśli i spostrzeżeń, autor zawarł charakterystykę George Sanda, „wielkiego i cudnego talentu, artystki całą duszą, jednego z najpierwszych pisarzy naszego stulecia.“ Nie licząc „Pamiętników,“ napisała ona przeszło sto tomów. W nowelce, na trzydziestu zaledwie kartkach, umiała przeprowadzić myśl pewną; nik z równą stałością i wiarą nie podnosił wielkich zapytań; na podstawie jej dzieł możnaby napisać dzieje moralne i filozoficzne naszego stulecia. Na chwilę nawet nie przestawała rozwijać się i uczyć. Prawie jedyna ze współczesnych jej pisarzów (obok Sainte-Beuve'a) rozszerzyła z własnej woli koło swych myśli i zadowalała się odpowiedzią raz i kiedykolwiek daną. Po epoce „burzy“ weszła na drogę prostą; „zrozumiała i zaczęła chwalić pracę, rozsądek, społeczeństwo, rodzinę. Pogodziła się z biegiem czasu i myślała o tem tylko, ażeby go poprawić, nigdy — ażeby burzyć.“ Już na kilkanaście lat przed śmiercią straciła czytelników. Fala uniosła ich przed inne ołtarze. Ścisłość i nauka weszły do literatury. Berło ujęli spadkobiercy Balzac'a. „Nie należy uskarżać się na to, jeżeli tylko uczniowie ci będą mieli wielkie poglądy, głębokość analizy, siłę skojarzeń i moc filozoficznego umysłu mistrza, który na równi z Rembrandtem jest jednym z największych malarzów ludzkości. Istnieje bowiem kilka form sztuki — a sztuka G. Sand'a była również doskonałą.“ Trzy główne zasługi przyznaje Taine tej autorce francuskiej. Pierwsza — której od lat 50-u żaden z pisarzów nie okazał nam w wyższym stopniu, to przedstawianie świata idealnego, nie istniejącego być może pod taką postacią w rzeczywistości, świata lepszego, wielkich i głębokich umysłów, zapałów i poświęceń — oblanego słonecznem światłem nadziei.“ Druga — także z treścią utworów związana, to. że wszystkie jej prace mieszczą w sobie ideę ogólną, tezę filozoficzną, religijną albo moralną, kwestye pedagogiczne, lub zagadkę walki sercowej. Tutaj jest prawdziwą uczennicą Rousseau'a. „Nietylko zagadnienia te są wielkie i godne uwagi ludzkiej, ale co większa, niema bardziej dramatycznych. Cierpienia serca i umysłu, który dąży do prawdy, lub tworzenie się charakteru, owo błądzenie, walka — to są tragedye, które zawsze wracać będą, a których każdy z nas w głębi duszy był albo bohaterem, albo ofiarą. Bez tej myśli głębokiej niema powieści.“ Trzecia wreszcie zasługa — to styl tej autorki, który od czasu klasyków, według Taine'a, nie był nigdy bardziej krasomówczym i genialnym.

W jednym z następnych szkiców czytamy: „W demokracyi dzisiejszej talent szkodzi niekiedy charakterowi, jak za czasow monarchii ranga. Zdobywając wielką sławę, człowiek staje się jednocześnie niezdolnym do słuchania prawdy. Zamyka się w skorupie swej chwały, niby bożyszcze w świątyni; naokoło niego garstka wielbicieli; zbliżają się doń ze schylonem czołem, z frazesem z góry ułożonym.“ Wiadomo przecie, że Taine nie czcił demokracyi. Albo w innem miejscu: „Ludzkość nie jest tak egoistyczną, ani tak brutalną, jak przypuszczamy zazwyczaj; ukryty instynkt prze ją ku ideałowi, a gdy zdaje się spostrzegać go, pada na kolana. Polityk dziwi się wtedy, że zapomniał całej swej ambicyi; kupiec nie pamięta o korzyści; abnegacya — zda się — nie kosztuje go wcale, czuje, że budzi się w nim poeta i rycerz; szczęśliwy jest, że może oddać się całkowicie jednej myśli, czuje jak Dante albo Petrarka.

W ostatnim szkicu Taine wrócił na chwilę właśnie przed śmiercią do sztuki, tj. do przedmiotu, który przez szereg dziesięcioleci wypełniał jego pracę i pomysły. Prawie całych lat dwadzieścia, od czasu gdy w szkole sztuk pięknych wygłaszał swe własne odczyty (u nas przełożone) o „Filozofii sztuki,“ milczał uporczywie, jako krytyk i filozof artystyczny; wielka praca historyczna uniosła go od świata tego daleko i nie pozwalała wracać do rozmyślań nad malarstwem i rzeźbą. Być może jest w tem coś więcej niż przypadek, że jedną z ostatnich myśli tego pisarza była znowu „filozofia sztuki.“

Dla wielu względów warto przytoczyć kilka ustępów, poświęconych pamięci malarza francuskiego Bertina. Taine kreśli drogę, po której kroczył talent owego artysty. Wskazuje, jak w pewnej dobie życia, zwrócił się on do niewolniczego odtwarzania natury, jak zaczął malować — plamy. „Wydaje mu się wreszcie, że plama jest podstawą i treścią zadania; po pewnym czasie wierzy w to święcie; zapomina, że prócz wzroku posiadamy jeszcze cztery zmysły—a co większa umysł, że pod formą i kolorem widocznym istnieje rzecz sama żywa i ruchoma... Wrażenia swoje uważa za jedynie wartościowe; studyuje je tylko dla siebie, aż do wyrafinowania, jego początkowa jednostajność staje się z czasem systemem i manią. Zamiast tłomaczyć — przepisuje, jak niewolnik, albo fantazyuje, już zupełnie chorobliwie. Taine przypomina, że ów kierunek w sztuce, który rozwijać się zaczął za dni naszych po r. 1870-ym we Francyi istniał już uprzednio około r. 1830-go. „Wszystko już było!..“ Dodajmy, że i u nas w obronie jego staczano walki zaciekłe, z drugiej zaś strony kruszono kopie potępienia.

Bertin został dyrektorem *Débats*'ów. Oto mniej więcej jak opisuje Taine jego stanowisko „publicystyczne.“ „Około godziny piątej przychodził do redakcyi, siadał w starym zieloną skórą obitym fotelu; natychmiast tworzyła się grupa około niego. Rozmawiano; najmniej o polityce, mniej jeszcze o giełdzie i pieniądzach; przeciwnie mówiono wiele o literaturze i estetyce, o filozofii i nauce; zbierały się tutaj umysły różnorodne, wszystkie jednak głębsze i przynosiły niekiedy w formie anegdotycznej płody swej pracy, ostateczne rezultaty rozmyślań. Nie pamiętam, ażeby gdziekolwiek (wyjąwszy obiady, którym przewodził Sainte-Beuve) rozpatrywano z taką swobodą i tolerancyą idee ogólne. Świeżo przybyli, czuli się tam zupełnie dobrze, obchodzono się z nimi, jak z równymi, zapominali o pierwszych swych cierpieniach młodzieńczych i o brutalności zwykłego obcowania z ludźmi...“ Co za zmiana! gotów pomyśleć ktokolwiek. Toć bywały jeszcze dzienniki, które nie były kramem handlarskim „nowości,“ gdzie myśleli filozofowie, gdzie nie panował jeszcze „abonent“ i „ulica“? Jakże to już dawno być musiało!

Ostatnie wiersze książki zawierają jak gdyby testament filozoficzny autora. Oto jak kreśli Taine ideał życia: „zamknąć swą ambicyę w granicach własnej osoby;

zwracać uwagę na powodzenie, jak na coś podrzędnego; rozszerzać nieustannie widnokrąg oczu i myśli; nie rzucać się atoli w tym celu na kilka ścieżek, po amatorsku, błądzić lub oddać się losowi i przypadkowi w opiekę, ale wybrać i wyrąbać sobie własną drogę, posuwać się po niej codziennie o krok naprzód, z całych sił, jak daleko tylko można, a mimo to nie zamknąć się w jej granicach. Przeciwnie, potworzyć sobie u jej boków wyjścia i perspektywę, powiększać je i urozmaicać, pozostać wreszcie do końca ciekawym, pomnażać zasoby swego umysłu tem wszystkiem, co zdobyć można w umysłach innych; od samego początku znać granice swego talentu, być zadowolonym z tego, że się mogło przyglądać światu i rozmyślać nad nim; wierzyć wreszcie, że to wszystko warte życia.“ Jest to pogląd na zadania człowieka, na ideę o istnieniu ludzkiem i jego celach, pomyślany w stylu i ze stanowiska Goethego. Niema w nim ani słowa o „społeczeństwie,“ o „solidarności,“ o „bliźnim“ wreszcie, o tem wszystkiem, co stanowi rys ducha naszych czasów. Alež prawda — Taine jak zaznaczyliśmy wyżej, nie znosił poprostu demokracyi, ani czasów naszych. W epoce takich szablonów politycznych i społecznych, jak nasza, w okresie „partyj“ i „frakcyj,“ miał odwagę nie należeć do innej i każdej zosobna umiał rzucić rękawicę pogardy. Za pierwszy tom swych *Dziejów Rewolucyi* wyklęty został przez konserwatystów, wskutek następnych odwróciły się od niego serca republikanów; pierwszy tom *Régime moderne* poróżnił go z bonapartystami, którzy mu darować nie mogli bezlitośnej charakterystyki Napoleona; drugi wreszcie — powołał do szeregu jego nieprzyjaciół legitymistów. Jest to heroizm niezwykły, dzisiaj prawie że niemożliwy; odwaga wielkiej myśli i wielkiego serca.

Był Taine obok Renana jednym z najciekawszych umysłów nietylko Francyi, ale całego stulecia naszego. W krytyce literackiej pozostawił ślady niezatarte, a prace uczniów, wprowadzające poprawki do jego teoryi, snują tylko w dalszym ciągu genialną przędzę mistrza. Wszędzie on był twórczy: na polu historyi, w filozofii i psychologii. Renan nauczył się u Niemców metody badania pomników historycznych, krytyki biblijnej, egzegezy i pozostał jednak jako filozof dyletantem i eklektykiem, który jako taki, może więcej szkody przyniósł swoim czasom, aniżeli korzyści skądinąd. Ale Taine — jeszcze w epoce Cousina — był tem, czego Francya nie miała w tym wieku przed nim: umysłem głębokim, ścisłym, wrogiem dyletantyzmu, wszelakiego *flirtu* naukowego. A jakkolwiek Bourget w *Disciple*'u swym starał się go sparodyować w postaci filozofa Sixte'a — to jednak w powieści samej i jej bohaterze czuć więcej Renana, aniżeli wpływu znakomitego autora „Filozofii sztuki.“ W tym jednym przykładzie, jak nigdzie lepiej można wykazać i zrozumieć całą różnicę tych dwu największych może pisarzów francuskich naszego wieku.

Zen. Por.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— Księgarnia Gebethnera i Wolffa podjęła wydawnictwo dziełek popularnych niewątpliwej pożyteczności. Dotąd wyszły: „Mineralogia“ K. Petersa, tłom. J. Morozewicza (str. 28); „Botanika“ L. Gerardina, tłom. W. M. Kozłowski (str. 160); „Geologia“ A. Geikiego, tłom. K. Jurkiewicz (str. 211); „Pierwsze początki astronomii“ L. N. Lockyera, tłom. W. Skłodowski (str. 209).

— „Pism Jordana“ wyszły dalsze tomy III—VI.

— Homeopaci, którzy założyli sobie niedawno Towarzystwo i aptekę centralną, wydali obecnie „Poradnik domowy homeopatyczny“ K. Müllera, w przekładzie L. Kuczyńskiego (str. 522).

— Ciekawą książką jest „Logika medycyny,“ czyli zasady ogólnej metodologii nauk lekarskich W. Biegańskiego (wydana z zapomogi Kasy Mianowskiego, str. 165, kop. 75).

— Dr. M. Wolkowicz w broszurce „O wartości leczniczej salolu w biegunce cholerycznej“ (str. 6) dowodzi skuteczności tego środka.

— Dr. A. Grossglik ogłosił „Przyczynki do fizyologii zrazów czołowych“ (str. 20), w których na podstawie doświadczeń z psami, wyraża odmienny od dotychczasowych pogląd na zmiany fizyologiczne po usunięciu zrazów czołowych.

— Dr. J. Weinberg wydał dzieło p. t. „Geozofia powstania i rozwoju kuli ziemskiej“ (str. 328, rs. 3 k. 50). Autor ma teoryę własną.

— P. E. Majewski przełożył „Systematykę archeologii przedhistorycznej“ (str. 28)

— Księgarnia T. Paprockiego rozpoczęła wydawnictwo p. t. „Obraz literatury powszechnej“ w streszczeniach i przekładach. Kto wie, czy taki wykład nie jest bardziej pouczający od ogólników. Zeszyt I zawiera literaturę Wschodu i początek klasycznej.

— Panie J. Strzemeska i M. Weryho opracowały „Wychowanie przedszkolne“, podręcznik dla wychowawców (str. 271, T. Paprocki). Książka opatrzona jest drzeworytami i tablicami.

— „Prady i reformy społeczne w Anglii“ A. S. Goldenweisera (str. 143), wydano w przekładzie z ruskiego.

— Marya Milkuszyc ogłosiła nową powieść „Przemysłowcy“ (str. 197, G. Centnerszwer).

— Coraz płodniejszy K. Junosza wydał swoje „Monologi“ (str. 200, T. Paprocki).

— „Królowej niebios“ Gawalewicza—Stachiewicza wyszły zeszyty 2 i 3.

— „Encyklopedyi rolniczej“ wyszedł zeszyt 37, (Hodowla—Hydraulika).

— W języku Esperanto wydano M. Lermontowa „Demona“.

POEZYE.

LECONTE DE LISLE.

ŚMIERĆ ADAMA.*)

Działo się: Kain błądził po powierzchni świata,
Ewa oddawna spała w niemej ziemi łonie,
A Set, później zrodzony, dorastał w Hebronie.
Jak dąb listny, lecz który wiatr z liści obmiata,
Pod ciężką wieków wagą Adam chylił skronie.
Nie był to już Mąż-Człowiek w pierwotnej swej chwale,
Stworzony przez Jehowę gwoli szczęśliwości,
Spokojny a potężny, typ męzkiej piękności,
Ciało nowe, z którego duch tryskał wspaniale,
Dziewiczy, zachwycony widzeniem wieczności.
Upadek niepowrotny, nędza, wiek niewczesny
Zgięły mu grzbiet, złamały żylaste ramiona,
A srebrem się okryła głowa pochylona.
Takim był on — dziś obraz smutny i bolesny
Tego, co równym zwan był przez Aniołów grono.
Niejedno spędził lato i zim twardych mnogo
W progu jaskini — jakby pogrzebion w milczące
Otchłanie zapomnienia, gdy śnieg oraz słońce
Mnożyły jego zmarszczki, a nuda złowrogą
Fałdą — przecięła czoło starca dumające.
Set powiadał: „Mój Ojcze, synu Najwyższego,
Tu kruż cedrowy, pełny od trzód waszych mleka,
W jaskini łoże z trawy i skór miękich czeka.
Pójdź! Lew już nawet odszedł od łożyska swego.“
Głos ten nie przerwał dumań pierwszego człowieka.
Aż w pewien wieczór powstał. — Walczył mrok i słońce
W niebie błyskawicznemi przerzynanem strzały,
Olbrzymie liście głucho w powietrzu szemrały,
Z puszcz ciemnych słychać było bestye ryczące,
Gdy mąż na wzgórz Hebronu puste wdarł się skały.
Tam, wyżej, niż dojść może szmer głębokiej nocy,
Dawny raju mieszkaniec padł na głaz skalisty,
Utkwiwszy w stronę Wschodu, w ciemność wzrok swój szklisty,
I ciężar klęsk przeżytych uczuł w całej mocy:
Wspomniał Ewę, i syny, i grzech wiekuisty.
Ewę, ten jego młodych dni czar niewymowny,
Co — krom miłości — wszemu w świecie niosła zmianę!
I chłopię hardc, bratnią krwią Abla ogrzane...
I w gęstą chmurę okrzyk uderzył gwałtowny:
Mąż chciał umrzeć jak Ewa, jak dziecię kochane!
Wyciągnął swe ramiona w szerokie przestrzenie.
Gdzie niegdyś widział szczęścia swojego świtanie,
Zanim zatruty owoc przyniósł mu poznanie!
I głosem, co uderzył o niebios sklepienie,
On— od stu lat niemowa — krzyknął: „Łaski, Panie!
Łaski! tylem łez wylał, cierpiał tak ogromnie,
Tak stopy i kolana podarły mi głazy...
Takeś mi smagał ducha, karcił ciała zmazy,
O Elohim, Elohim, dziś ty wspomnij o mnie!
Bom już z nadmiaru cierpień zmartwiał na twe razy.
O ty, sadzie Jehowy, rozkoszy Edenie,
Gdzie na traw puchach Ewa siadała szczęśliwa,
Kędy tysiące kwiecia — kadzielnica żywa —
Zionęły dookoła świeże, wonne tchnienie,
Kiedy — bywało — słońce w mgłach wieczoru pływa!
Lwy piękne, tak niewinnie śpiące śród drzew cienia,
Orły zgodnie z wróblami igrające w borze,
Rzeki święte, Aniołów słodkogłosy chórze,
Któryś zstępował ku nam z cichych nieb sklepienia,
Żegnajcie raz ostatni w tej konania porze!
Żegnajcie, czarne skały, lochy, gdzie w pomroce
Martwej nocy — świat drugi mi w śnie wiecznym tonie!
Niemy świadku gorzkiego wygnania, Hebronie,
Gdzie Ewa w rozpaczliwie bezsenne swe noce
Po najlepszego z dzieci swych płakała skonie!
A teraz, Panie, dawco mojego żywota,
Łaski! Żałuję za grzech mego urodzenia...
Zwyciężon, niech dostąpię w końcu przebaczenia.
Tyleś mi wziął—Tyś Pan mój, ja słaba istota,
Łaski! Weź Twój ostatni dar, weź dar istnienia!“
Umilkł Adam—a oto z pod chmury skłębionej
Z czterech stron świata powstał wicher rozszalały,
Wyniosłe drzewa trawę głowami zmiatały,
I jako pył—przypadkiem z szaty otrząśniony,
Z najwyższych gór wierzchołków toczyły się skały.
I nagle—przez pustyni mrok i czarną ziemię
Przebiegł szloch silnie pełny strasznej boleści odbicia,
Chór nieskończony, piersi milionowych wycia:
„Witaj, Ojcze! My—grzech twój, twa kara, twe plemię —
Mrzyj! my żyć będziem!“ I mąż padł rażon bez życia.

Przełożył *Adam M-ski*,
(tłomacz Camoensa).

*) Jako dopełnienie do artykułu o zmarłym poecie, zamieszczamy ten jego wiersz w przekładzie.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICYI.

Lwów, 10 września.

Dla uzupełnienia poprzedniej korespondencyi, przedstawiającej bardziej ujemne strony naszej wystawy, podajemy tu wyniki ćwierćwiekowego dorobku w cyfrach jej dyrekcyi. Ludność Galicyi wynosi—jak wiadomo—do 7 milionów osób — w porównaniu z ilo-

ścią ostatnich lat dziesięciu o pół miliona więcej. W dawniejszych jednak dziesięcioleciach przyrost ten był większy. Według pierwszego spisu, dokonanego w cztery lata po przyłączeniu Galicyi do Austryi, ludność wynosiła 2½ miliona osób. Na jeden kilometr kwadr. wypadało w 1776 r. 32 mieszkańców, w r. 1890 — 84. Jest to tak znaczna gęstość zaludnienia, że w Europie tylko Belgia, Anglia, Włochy, niektóre kraje Niemiec i Austryi, wykazują większą. Ten stopień zaludnienia w Galicyi przypada głównie na warstwę rolniczą. We Francyi i Niemczech przeważa przemysłowa, w Belgii rolnicza stanowi czwartą, w Anglii piątą część ogólnej. Kiedy u nas na jednym kilometrze kwadratowym żyją 63 osoby ludności rolniczej, w Królestwie — 38. Więc tylko jedne Włochy, w których 4 miliony hektarów są pod uprawą ogrodowniczą, winnic, gajów oliwnych, morwowych, kasztanowych, cytryn i pomarańcz, zbliżają się gęstością zaludnienia rolniczego do Galicyi.

Prócz Bengalu i Chin, niema kraju na całej kuli ziemskiej, w którymby jeden kilometr kwadratowy musiał dać utrzymanie tak licznej ludności rolniczej, jak w Galicyi. Jeżeli sobie nadto uprzytomnimy, że prawie trzecia część jej powiatów ma gęstość zaludnienia ponad 100 mieszkańców na jednym kilometrze kwadratowym, a więc drugie tyle od 80 do 100, to zrozumiemy wychodźtwo jako objaw konieczności ekonomicznej. Najwyższą gęstość zaludnienia wykazują powiaty zachodnie, najrzadszą — górskie.

Ze wzrostem ludności ogólnej wzrosła także — i to jeszcze w szybszem tempie — miejska. Lwów liczy obecnie 127,943 mieszkańców; przeto od ostatniego spisu w r. 1880 postąpił o 16,6%, a zatem o 5,7% szybciej, niż cały kraj. W okresie poprzedzającym jednak wzrastał prędzej. Pod względem stosunku liczebnego obojej płci zajmujemy środkowe stanowisko między krajami europejskimi. Tylko dwa powiaty polityczne wykazują po nad 51% ludności męskiej, mianowicie przemyski i jarosławski, w obu wypadkach z powodu znaczniejszych załóg wojskowych; w innych przewyżka płci żeńskiej wynosi około 2%. Przyczyny różnic leżą po części w różnicach plemiennych, po części w stosunkach miejscowych, między którymi wychodźtwo stanowi bardzo ważny czynnik.

Pod względem wieku *połowa* mieszkańców Galicyi jest małoletnia, a ledwie milion mężczyzn w wieku dojrzałym pracuje na utrzymanie pięćkroć większej ludności całego kraju. Stosunek ten w porównaniu z krajami zachodnio-europejskimi okazuje się dla Galicyi bardzo niekorzystnym.

Przeszło osiem dziesiątych ludności wyznaje religię katolicką, dziewiąta część starozakonną. W porównaniu z r. 1880 wzrosła stosunkowo najbardziej liczba ludności żydowskiej — o 12,5%. Ludność rzymsko-katolicka wzrosła o 10,4%, grecko-katolicka o 11,23%, natomiast zmniejszyła się ormiańsko-katolicka — i tak już bardzo nieliczna — tudzież ludność innych wyznań. W ostatniem dziesięcioleciu wzrost żydów był znacznie powolniejszy, co się tłomaczy niekorzystnymi dla nich warunkami ekonomicznymi i politycznymi.

Statystyka urzędowa austryacka nie zna obliczenia ludności według narodowości. Zestawia jedną tylko cechę etnograficzną, która nie zawsze bywa znamieniem ścisłem, ale w danym wypadku służyć musi za dostateczny, bo jedyny sprawdzian: język rodzinny, czyli jak się to „oficyalnie“ nazywa, „język towarzyski.“ W Galicyi większość mieszkańców przyznała sie do języka polskiego, „jako towarzyskiego.“ Zaraz po nim idzie ruski, a drobną, bo ledwo 25 ą część stanowi niemiecki. Ludność, używająca języka polskiego, wzrosła w ciągu lat dziesięciu o 15%, używająca ruskiego o 11%, natomiast mówiący językiem niemieckim zmniejszyli się blizko o 30%. Z wyjątkiem powiatu bialskiego, w którym ludność niemiecka dochodzi do 15%, wykazują znaczniejsze procenty mówiących po niemiecku powiaty, zamieszkane przez żydów. Zestawiając język towarzyski z wiekiem i płcią ludności, która go używa, widzimy, że w pokoleniu starszem stosunek języka polskiego do ruskiego jest najkorzystniejszym, natomiast w gronie młodzieży męzkiej między 20 a 30 rokiem życia stosunek ten staje się o 10% dla języka polskiega gorszym na rzecz ruskiego. Ludzie starzy, urodzeni i wychowani na początku tego wieku, mówią tylko w 63,6% po polsku, a w 31% po rusku. Na 76 powiatów w Galicyi mamy 31 z bezwzględną większością polską, 44 z bezwzględną większością ruską.

W przedstawieniu cyfrowem stanu oświaty w Galicyi należy pamiętać o dwu rzeczach: naprzód, jakim był inwentarz szkół w chwili, kiedy kraj odbierał je przed ćwierć wiekiem z rąk władz państwowych, następnie w jakiem położeniu on sam znajdował się, ile sił trzeba było wytężyć, aby sprostać zadaniom publicznego wychowania prowincyi, od stu lat zaniedbanej. O tem trzeba pamiętać, aby uchronić się od pesymizmu, do którego pod wpływem cyfr analfabetów w Galicyi skłonne są zawsze umysły wrażliwsze i gorętsze serca, a następnie dlatego, aby zrozumieć i ocenić postęp lat ostatnich.

W przeciągu ćwierć wieku, liczba dzieci uczęszczających do szkół, wzrosła prawie w czwórnasób. Że pomimo to dziś jeszcze kraj nasz, liczący niespełna 7 milionów mieszkańców, wykazuje do 4 milionów analfabetów—jest to dowodem, że wiekowych zaniedbań, mimo usilnej pracy, odrobić nie można, że na to trzeba długiego czasu.

Jednym z krajów, który ma najmniej analfabetów w Europie, jest Tyrol; a czyż to istotnie kraj najbardziej oświecony? Stopień wykształcenia elementarnego jest z pewnością ważnym sprawdzianem kultury i boleśnie nam, że jeszcze nie potrafiliśmy wnieść tej najbardziej podstawowej umiejętności czytania i pisania pod strzechę; lecz po za tą umiejętnością trzeba dołożyć wiele starań na wszczepienie oświaty praktycznej, rolniczo-przemysłowej, i od osiągnięcia tego celu zależeć będzie rozwój kultury i dobrobytu. O postępie na tem polu w ostatniem dziesięcioleciu przekonywają nas następujące cyfry: Na pierwszem miejscu widzimy Kraków, gdzie procent analfabetów obniżył się do 30, na drugiem—Lwów z cyfrą 37% analfabetów. Potem od zachodu ku wschodowi wzrastają analfabeci w porządku geograficznym: najniżej stoją powiaty górskie. W cyfrach bezwzględnych ostatni spis ludności wykazuje znaczne postępy. W r. 1890 umiało czytać i pisać tylko 1,239,122 osób.

Przeszło $^5/_7$ ludności żyje u nas z rolnictwa i leśnictwa. Proletaryatu rolnego mamy 2,140,000, a w liczbie tej znajduje się znaczna część gospodarzy rolnych i ich dzieci, które pracują samoistnie jako robotnicy w polu lub na folwarku. Stało się bowiem koniecznością u włościan, tak na Rusi jak na Mazurach, że zatrudniają dzieci w polu i w ogrodzie, wysyłają je na zarobek do dworu i do sąsiada, do żniwa i młocki, do okopywania buraków, ziemniaków, do pielenia, paszenia bydła, trzody i gęsi. Ci stanowią $^1/_3$ z wykazanego przez statystykę „proletaryatu“. Okazuje się także, że pięć razy tyle kobiet, co mężczyzn, należy do kategoryi robotników rolnych w ścisłem słowa znaczeniu.

Siły produkcyjne Galicyi są niemałe. Pod względem górnictwa zajmuje kraj nasz niepoślednie miejsce, obficie uposażony od przyrody w nieprzebrane pokłady soli, nafty, węgla kamiennego i brunatnego, w bogaty galman, rudę cynkową, kainit i wosk ziemny. Wartość jednak rocznej produkcyi górniczej jest niewielka i podlega licznym zmianom, zależnym od cen i stosunków handlowych. Produkcya minerałów, stanowiących wyłączną własność państwa, w ostatnich latach obniżyła się, mianowicie spadła produkcya soli (z 10 milionów złr. z r. 1875 na 7,6 miliona), a cena nafty i wosku ziemnego w ostatnich latach dziesięciu „obniżyła się do najniższego poziomu.“ Jeszcze jest i drugi przemysł górniczy, który w ostatnich czasach nawet pewne uczynił postępy. Są to kopalnie węgla. Ogólna produkcya węgla w r. ostatnim dosięgła cyfry blizko 7 milionów centnarów metrycznych. Ważność jej zrozumiemy, jeżeli ją porównamy z naturalnym przyrostem drzewa opałowego w lasach galicyjskich. Okazuje się, że kopalnie węgla, które jeszcze są w kolebce, o których rozwoju, jako czynniku bogactwa krajowego, szersze koła publiczne jeszcze zgoła nie wiedzą, produkują więcej, niż dwie trzecie całej tej siły opałowej, którą przedstawia roczny przyrost naszych lasów.

Najważniejszym i najbogatszym płodem górniczym w Galicyi, jest sól. Z ogólnej jej cyfry w Austryi w r. 1892 o 2½ milionach cent. metr. przypada na saliny galicyjskie 1,229,207 cent. met.

(D. n.).

Prościcki.

Listy z Anglii.

VI.

W ostatnim liście moim zaznaczyłem już zagajenie zjazdu „Stowarzyszenia Brytańskiego w celu rozwijania nauki“ *). Zanim skreślę jej „ostatnie zdobycze,“ muszę powiedzieć kilka słów o narodzinach i dziejach tego stowarzyszenia. Już w 1822 roku uczony niemiecki, bawiący w Anglii, d-r Oken z Monachium, podał myśl urządzenia stałych zjazdów przyrodników. Anglia XIX wieku odziedziczyła po przeszłości dwa, zresztą powszechne, przestarzałe urządzenia: scholastykę w szkołach, oraz terminatorstwo w rzemiośle. Szybki wszakże rozwój sił gospodarczych kraju zdruzgotał prędko pozostałe ze średnich wieków, dziś już nieuzasadnione nauczanie techniki rzemiosła przez terminatorstwo; scholastyka jednak pozostała, a publiczne szkoły angielskie dopiero teraz zaczynają nabierać cech racyonalnych. Początki reformy uniwersyteckiej datują od 1850 roku; pierwsza ankieta o średniem wykształceniu odbyła sie dopiero 1865 roku; szkolnictwo ludowe, elementarne znane jest zaledwie od piętnastu lat, a do dziś dnia Anglia nie posiada *żadnego systemu* wychowania publicznego. Cała oświata narodowa przedstawia olbrzymie zbiorowisko oddzielnych i samopas chodzących usiłowań, nie sprowadzonych do wspólnego mianownika; nie jest to oświata narodowa, ale szereg różnych prób, dokonywanych dla jej rozszerzenia, bądź przez jednostki, bądź przez luźne zbiorowiska. W istocie rzeczy Anglia nie ma nawet systematycznie zorganizowanego ministeryum w tym dziale; jej budżet oświaty jest raczej budżetem wspierania różnych osób i stowarzyszeń lub przedsiębiorstw, zajmujących się tą sprawą. Dzisiejszy minister Acland, którego życie zrosło się z obecną reformą wykształcenia publicznego, często samowolnie, zawsze zaś „z góry“ wkracza w tę dziedzinę życia, tak samopas pozostawioną. Nie napróżno wołał Huxley w 1870 r.,

*) *Science* — nauka, oznacza w Anglii nauki ścisłe i przyrodnicze.

że „przyszłość nas przeklnie, jeśli nie potrafimy znaleźć środka zaradczego na opłakany stan naszego szkolnictwa, a jeśli sami przeżyjemy jeszcze lat dwadzieścia, to nasze własne sumienia przeklną nas.“ Reformy, dokonane od tego czasu, zapobiegną już klątwom w przyszłości, ale dzieje oświaty narodowej pozostaną niemniej pomnikiem hańby dla mieszczaństwa angielskiego. Wprawdzie feudali kapitalizmu posyłali swe dzieci do szkół publicznych, założonych w wiekach średnich, jako urządzenia filantropijne, ale w nich nie szukano wiedzy, nauki, jeno ogłady towarzyskiej, *savoir vivre* umysłowego; wystarczało kilka frazesów łacińskich, kilka legend dowcipnych z mitologii i historyi, aby módz przebywać w towarzystwie. Nauki zaś przyrodnicze były w zupełnej pogardzie, uważano je za niezasługujące na „stratę czasu.“ Czytając w tym przedmiocie traktaty z pierwszej ćwierci naszego wieku, jako głos mieszczaństwa, mimowoli podziwiać musimy nieuctwo ludzi, którzy uważają za stratę czasu poszukiwania fizyczne i chemiczne, i to w chwili, gdy z jednej strony para, a z drugiej sposoby farbowania tkanin stały się podstawą bogactwa i potęgi Anglii. Ale mieszczaństwo uważało, że technika praktyczna i silna marynarka wystarczą dla utrzymania przywilejów przemysłowych Królestwa Zjednoczonego; nauka, jako rzecz „szyku,“ ogłady towarzyskiej, nie może polegać na zdobywaniu świadomości o prawach przyrody. W zakresie zaś filozofii mieszczaństwo żyło formułkami teologii protestanckiej, które mu służyły w jego walkach klasowych z XVII wieku; swobodne badania filozoficzne miały więc zwolenników tylko wśród arystokracyi, gdzie też Oken znalazł poparcie. W 1831 roku dzięki usiłowaniem znanego Brewster'a oraz lorda Broughama, który już w 1816 roku pozakładał tak zwane „Instytuty dla mechaników“ (szkoły rzemieślniczo-techniczne), przyszło do skutku *British Association* w mieście York. Stowarzyszenie miało wtedy nazwę, która sama przez się wiele mówi: *British Ass. of Men of Science* — ludzi nauki, tj. przyrodników; znaczyło to, że idzie przedewszystkiem o skupienie wygnanych z uniwersytetów i wszelkiego „szyku“ umysłowego.

Po r. 1831, a głównie około 1848, z rozwojem „narodowości“ i ich życia ekonomicznego na kontynencie europejskim zaczynają słabe występować zmiany. Wtedy panowie mieszczanie, nagleni przez siłę współzawodniczą, pojęli, że nauki przyrodnicze nie są „stratą czasu“; ulepszenia techniczne, oparte na głębokiem poznaniu praw przyrody, stały się dla ich potęgi potrzebniejszemi od formułek teologicznych... Zaczyna się epoka rozwoju dla British Association, która swą nazwę „związku przyrodników“ zamienia też na termin: „dla rozwoju nauki.“ Ich wiece stają się wkrótce urządzeniem prawie narodowem; samo stowarzyszenie rozwinęło się i objęło stopniowo wielkie zakresy wiedzy. Dziś ono podczas zjazdów liczy dziewięć sekcyj, a mianowicie: matematyczno-fizyczną, chemiczną, geologiczną, biologiczną z trzema podziałami, geologiczną, ekonomiczną, antropologiczną i fizyologiczną. Podział ten jest niejako historyą samego stowarzyszenia; widzimy na początku fizyczną sekcyę, w związku z coraz większem i zasadniczem zastosowywaniem mechaniki do przemysłu; następnie idzie chemia, tak niezbędna dla przemysłu tkackiego; geologia zaczyna być honorowaną w miarę rozrostu przemysłu kopalnianego; sekcye ekonomiczna i antropologiczna są dziećmi naszych już czasów, a Benjaminkiem jest fizyologia, bo poznanie operacyj kieszeni było ważniejszem od poznania naszego własnego *ja*. Zjazdy stowarzyszenia są doroczne i odbywają się w różnych miastach angielskich z wyjątkiem Londynu. Jak dalece rozwój British Association jest w związku z dziejami oświaty narodowej w Anglii dowodzi także następujący fakt. Wspomnieliśmy już słowa Huxley'a z 1870 roku — oraz fakty, dotyczące rozwoju szkolnictwa ludowego; otóż w 1867 r. Tyndall urządza w związku ze zjazdem stowarzyszenia seryę odczytów popularnych. Nowość ta została z czasem stałym punktem programu; po Tyndallu Huxley objął popularyzacyę wiedzy podczas zjazdów.

Przechodząc do głównych wyników kongresu, musimy zaznaczyć, że, zaiste, nie wiemy, jakie nowe myśli może dziś zwiastować zjazd naukowy, z wyjątkiem wypadku kwestyi spornej, kiedy to zgromadzenie przybiera charakter turnieju. Rozmiary prasy w naszych czasach nie pozwalają uczonym czekać z odkryciami lub pracami aż do zjazdu, tak samo jak rzemieślnik dzisiejszy nie może pracować dla jarmarku (w cywilizowanym kraju). Kongres jest raczej przyjemną uroczystością, na której mówi się o nowościach już znanych. Porozumienie się uczonych było dawniej połączone z wielkiemi trudnościami, które dziś przezwyciężyły współczesne środki komunikacyjne. Dokonano więc wielkich rzeczy za pośrednictwem owych wieców. Tymczasem zaś sposoby stałego porozumiewania się doszły jeszcze do większej doskonałości, a kongresy zaczynają tracić swe *pozytywne* znaczenie. Umysł nasz jednak nie może się łatwo przyzwyczaić do myśli, że „wielu razem zebranych“—nawet gdy są oni uznanymi przedstawicielami nauki — nie pociąga jeszcze za sobą przewrotów w tej ostatniej. Przesądne zatem pojęcia o kongresach, dających coś nowego, istnieją wśród ogółu, który tanim kosztem, nie znając już dokonanych odkryć i rzetelnego stanu nauki, natęża uszy, aby dowiedzieć się o nowych zdobyczach.

Tym razem żądza nowości została zaspokojoną. Na zjeździe British Association lord Raleigh wraz z profesorem Ramsay oznajmili odkrycie nowego gazu, wchodzącego w skład powietrza.

Lord Raleigh, określając gęstość różnych gazów, wchodzących w skład powietrza, zauważył, że po oddzieleniu tlenu i innych składowych części (jak wody, pary itd.), pozostały w powietrzu azot, dotychczas zawsze brany jako czysty azot, odznaczał się większą gęstością niż wydobywany z innych złożonych ciał azotowych. Niezależnie od spostrzeżeń lorda Raleigha, profesor Ramsay, z londyńskiego University College, doszedł także do wniosku, że powietrze zawiera nieznaną dotąd część składową. Obaj uczeni złączyli swe siły dla rozwiązania zagadnienia i po kilkotygodniowych wspólnych doświadczeniach doszli do odkrycia nowego gazu.

Używali oni przy swych doświadczeniach dwóch sposobów — do wydzielenia wszystkich innych składowych części powietrza. *Pierwszy*: Jeszcze w zeszłem stuleciu Cavendish, robiąc syntezę wody za pomocą toku elektrycznego, wykazał, iż gdy iskra przechodzi przez złożone ciało azotowe, przy dostatecznej ilości tlenu i pary wodnej, wytwarza się kwas azotowy. Przedłużając działanie iskry, cały azot wchodzi w połączenie, a wtedy może być wydzielony w postaci płynnego kwasu azotowego. Jednocześnie Cavendish spostrzegł, że pewna ilość gazu pozostawała zawsze niezamienioną na kwas azotowy; okoliczność tę przypisywał on wszakże jakiejś dotąd niewytłomaczonej niedokładności analizy chemicznej. Właśnie ta cząstka gazu pozostałego, bliżej zbadana przez Raleigha i Ramsaya, jest owym nowoodkrytym gazem. *Drugi sposób*: Obaj uczeni wydzielali tlen i inne składowe ciała powietrza, pochłaniali azot za pomocą magnesium, które pozostawiało nowe ciało nietkniętem. W ten sposób otrzymali oni sto centymetrów sześciennych nowego gazu.

Przy dalszych badaniach okazało się, że gęstość nowego gazu jest 19,8 razy większa od wodoru, podczas gdy azot jest tylko 14 razy gęstszym. Analiza spektralna daje silnie niebieską linię, podczas gdy azot daje tylko słabą i niewyraźną. Zarówno Raleigh jak i Ramsay zastrzegają jeszcze niedokładność i niezupełność doświadczeń pod tym względem. Główną zaś własnością nowego gazu ma być jego nieczułość, gdyż dotąd wynalazcy nie mogli wywołać w nim żadnego oddziaływania na inne substancye.

Jak widzimy, doświadczenia dotychczas dokonane nie pozwalają na żadne stanowcze twierdzenie. Zarówno uczony lord, jak i uszlachcony zresztą profesor nie wypowiadają się dotąd stanowczo, czy nowy gaz jest pierwiastkiem, czy też ciałem złożonem; w tablicy wszakże Mendelejewa są trzy wolne miejsca dla nieodkrytych dotąd pierwiastków, których gęstość w stanie gazowym byłaby od 19 do 23. Te trzy gazy stanowiłyby właśnie przejście od ultra-elektro-negacyjnej fluoryny do ultra-elektro-pozytywnego sodium. Ale, powtarzamy, obaj uczeni zastrzegli się, że uważają swe doświadczenia nad nowym gazem za niedostateczne dla stanowczego orzeczenia jego właściwości itd. Natomiast prasa i ogół chcą koniecznie mieć „nowość,“ i to szczególnie taką, którąby można było nazwać *anglium*, nazwa pięknie brzmiąca obok istniejących już *gallium*, *scandium* i *germanicum*. Nie można zresztą mieć za złe takiemu patryotyzmowi, byleby prasa i ogół nadal wspierali wszelką czynność British Association.

(D. n.).

Wacław Nadolski.

PAMIĘTNIK.

Sprawy rolnicze.

Nawet zredukowawszy skargi ziemian do sprawiedliwej miary, przyznać trzeba, że rolnictwo znajduje się obecnie w położeniu bardzo ciężkiem. Pomijamy takie doniesienia, które mocno trącą bajką, że gdzieś na południu Rosyi pud żyta spadł w magazynach zbożowych do kop. 12, lub też, że gdzieindziej pozostawiono na polu kilkaset dziesięcin pszenicy, której nie opłaciło się zbierać. Przyjmując za podstawę ceny u nas płacone (2½ rs. korzec żyta, a 3½ korzec pszenicy), bez trudu obliczymy, że one nie pokrywają kosztów produkcyi. Ponieważ zaś większa własność ziemska dźwiga ogromne brzemię długów hipotecznych, nie ma więc czem pokryć niedoboru i—co gorsza— nie posiada środków do zmian gospodarczych w kierunku korzystniejszym. Łatwo radzić, ażeby zamiast zboża hodowano cykoryę, chmiel, bydło opasowe lub ryby, ale niełatwo z jednego pola produkcyi przejść na inne. Prawie też wszystkie rządy państw rolniczych starają się przyjść z pomocą stanowi ziemiańskiemu. Ustanowienie w Rosyi osobnego ministeryum rolnictwa, otwarcie rolnikom w bankach kredytu na sola weksle i inne reformy znamionują również tę działalność ratunkową. Obecnie—jak donoszą *Birż. Wiedomosti*—owo ministeryum zwróciło się do hodowców nasion z prośbą o informacye, dotyczące zarówno samej uprawy, jak i warunków zbytu. Pragnie ono z zebranych materyałów wyciągnąć ogólne wskazówki dla producentów, pouczające ich, co należy wytwarzać i gdzie można sprzedawać, bądź wewnątrz państwa, bądź za granicą. Rynki zewnętrzne mają być pod tym względem zbadane ze szczególną dokładnością.

Wszystkie te środki w najlepszym razie mogą być promieniami słońca, które jeszcze nie weszło, a tymczasem wszyscy zajmują się przysłowiową rosą, która oczy wyjada. Mianowicie, jak się ułożą ceny w roku bieżącym? Wątpimy, czy ktokolwiek na to pytanie zdoła odpowiedzieć nawet w przybliżeniu. Nic bowiem dotąd nie jest pewnem, ani stopień urodzaju, ani potrzeby rynku. Według jednych doniesień, urodzaj ten jest bardzo dobry, według drugich—mierny; inni godzą te poglądy, twierdząc, że zbiory są obfite, ale nieplenne. Śród tych sprzeczności rolnik nie wie, ani jakie ceny otrzyma, ani kiedy może swój produkt najkorzystniej sprzedać. W ostatnich czasach ceny te podniosły się nieco, ale może na nie wpływ wywarła pora zasiewów ozimych, osłabiająca dowozy. Słowem, najpierwsza gałąź wytwórczości naszej znajduje się w niespokojnem oczekiwaniu wyroków rynku, na którym opiera swoje nadzieje, a który grozi jej rozczarowaniem. Zaznaczając ten fakt, niepodobna nie uwydatnić jego dziwacznej natury: ludzie drżą z obawy, ażeby chleb nie był tani. Do jakich to zmartwień doszedł świat w swym rozwoju! Chyba on w nich winien poczerpnąć naukę, że wpadł na manowce, z których musi wyjść na prostszą drogę.

Warszawskij Dniewnik, zastanawiając się nad sprawami ekonomicznemi gubernij Królestwa Polskiego, wypowiada szereg uwag, które poznać warto. Według tej gazety, od roku 1851 — po zniesieniu linii celnej między naszym krajem a innemi częściami państwa — otworzyły się dla pierwszego ogromne rynki wewnętrzne, które jednakże długo pozostały niewyzyskane. Budowa kolei Warszawsko-Petersburskiej, jako strategicznej i przebiegającej na znacznych przestrzeniach miejscowości skąpo zaludnione i ubogie, nie mogła ożywić stosunków handlowych. Dokonały tego dopiero drogi żelazne: Moskiewsko-Brzeska, Terespolska i Południowo-Zachodnie. Dotąd wszakże—zdaniem *Dniewnika*—tylko przemysł fabryczny i rękodzielniczy gubernij Królestwa Polsk. korzysta na wielką skalę z rynków ruskich, które opanowywa coraz bardziej. Natomiast ziemianie nie wywożą tam nic, oprócz reproduktorów i to głównie owczarskich; co do innych bowiem gałęzi rolnictwa i hodowli, nie mogą współzawodniczyć z tanimi produktami pól i pastwisk ruskich. Przeciwnie, ruska mąka, owies i bydło znalazły tu zbyt obszerny. Wogóle wszakże bilans handlowy zamyka się znaczną dopłatą spożywców ruskich na rzecz wytwórców tutejszych, a stan ten nie ulegnie zmianie wobec nieuniknionych reform gospodarczych w wewnętrznych guberniach Cesarstwa. Mianowicie *Dniewnik* mniema, że gospodarze ruscy muszą przejść do racyonalniejszego i intenzywniejszego systemu w rolnictwie i hodowli bydła, a skutkiem tego powstanie konieczność uprawy traw i innych artykułów paszy. „Tego rodzaju reforma—mówi *Dniewnik*—na tak olbrzymim obszarze nie może być dokonana bez pomocy krajów, gdzie te prawie nam nieznane kultury stały się już oddawna zwyczajną cząstką rolnictwa i dosięgły znacznych rozmiarów. Rolnicy ruscy długo jeszcze potrzebować będą nasienia traw i roślin pastewnych, a tutejsi mają możność wyzyskania tak przyjaznych okoliczności i stać się dostawcami tych produktów, które znajdą szeroki zbyt w Rosyi.“ Nakoniec *Dniewnik* mniema, że ponieważ południowe gubernie Cesarstwa cierpią wiele skutkiem jednoczesnego dojrzewania różnych zbóż i będą musiały zaopatrywać się stale w odmiany późne (które w czarnoziemiu wyradzają się), przeto rolnicy z Królestwa mogą i z tej strony znaleźć odbyt dla owych nasion.

Bądź co bądź, ten jeden fakt nie ulega wątpliwości, że wobec coraz niżej spadających cen zboża i trudniejszego współzawodnictwa z krajami rolniczymi, ziemianie nasi muszą wyjść z dotychczasowej rutyny i nadać produkcyi kierunek, odpowiadający zmianie warunków i ratujący od ruiny ekonomicznej. Ale kto im te drogi wskaże, jeśli ich sami nie znajdą? Sekcya rolna tylko gada i gada, wyznacza komisye za komisyami i na tem koniec.

Zuchwałe oszustwo.

Na nieszczęście znaleźli się u nas ludzie, którzy wiedzieli, że w Warszawie założona została filia domu bankowego „de la Farre,“ który miał swą główną siedzibę w Petersburgu, a między innemi operacyami sprzedawał także pożyczki premiowe na raty. Tą właśnie wędką złapał on zwłaszcza u nas mnóstwo łatwowiernych, których wpłaty, rozmaicie są podawane, w każdym razie dosięgają setek tysięcy rubli. Margrabia de la Farre, poprzednio urzędnik, człowiek zdolny do wielu rzeczy, a przedewszystkiem do kręcenia sznurka z piasku, na którym powiesił gromadę ludzi, nie mając sam pieniędzy, postarał się o kapitalistów, otworzył dom bankowy, zaczął naturalnie grać na giełdzie i tracić olbrzymie sumy, zapewniając jednocześnie, że „rozbije Rotschilda.“ To „rozbijanie Rotschilda“ trwało lat kilka, a skończyło się w zeszłym tygodniu ucieczką p. de la Farre do Paryża, zamknięciem wszystkich jego budek szalbierczych, ogłoszeniem przez sąd bankructwa i zarwaniem mnóstwa ludzi na olbrzymią sumę skradzionych pieniędzy. Podobno spólnicy oszusta wycofali wcześniej swoje kapitały, tak, że on zrabował tylko kieszenie swych klientów. Wypadek ten nasuwa nam pytanie: jeśli się nie mylimy, istnieje przepis, zobowiązujący bankierów, sprzedających pożyczki na raty, do składania tych papierów w Banku państwa i zabezpieczenia tym sposobem publiczności od nadużyć: otóż czy p. de la Farre umiał ominąć ten przepis?

Co stracił lub wziął, to niepowrotnie przepadło; teraz trzeba tylko zdobywać mądrość po szkodzie, myśleć nad tem, ażeby podobne oszustwa z pożyczkami na raty nie ponawiały się. Warszawa już kilkakrotnie zapłaciła ten haracz i płacić go będzie, jeśli naśladowcy de la Farrów nie zostaną ujęci w karby. Smutna ta sprawa ma swój akt komiczny: warszawski przedstawiciel tej firmy telegramami z Petersburga pocieszał oszukanych, że zwrócił się o pomoc w ich interesie do prokuratora... Naturalnie wobec pustych kas pomoc owa mogła być tylko taką, że prokurator zwrócił się do p. przedstawiciela, który przedtem powinien był zwrócić się do swych klientów z ostrzeżeniem, że jego szef wywodzi ich w pole.

Wystawa obrazów.

Wojsko a raczej stroje wojskowe rozmaitych państw i epok—oto są główne przedmioty obrazów p. Chełmińskiego, który dotąd bardziej znany za granicą, niż u nas, urządził własną wystawę w resursie Obywatelskiej. Na kilkunastu płótnach widzimy wojsko: pruskie, bawarskie, austryackie, angielskie, francuskie, ruskie, tegoczesne, zeszłowiekowe. Jednostajność urozmaicają tylko sceny z życia tych czasów, które używały jaskrawych kostiumów. To zamiłowanie p. Ch. do barwisto-złoconego stroju jest tak wielkie, że nawet w obrazie „Miesiąc miodowy“ włożył młodemu małżonkowi na głowę kapelusz trójgraniasty, oszyty galonem. Wyjątek od reguły stanowią tylko dwa utwory: „Ucieczka przed wilkami“ i „Zamieć śnieżna,“ w których nie ma ani munduru, ani kostiumu, ani wielu barw. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że malarz ten jest kolorystą. Bynajmniej, wszystkie jego obrazy trzymane są w tonie szarym, zamglonym, tak, że nawet z natury swej jaskrawe ubrania postaci nie wybijają się mocno. Nadaje to im pewną miękość i łagodność, a pozbawia siły. Wogóle tego, co nazywamy siłą w malowaniu, p. Ch. nie ujawnia w wyższym stopniu. Nawet ruch jego ludzi i zwierząt nie jest ruchem energicznym. Ludzie biją się, konie i psy biegną rozpędzone, ale ta bitwa jest jakaś łagodna, a ten rozpęd nie wyskakuje z ram. Czego tam brak—trudno powiedzieć, ale się czuje. Gdy Chełmoński namaluje biegnącego konia, omal nie ustępujesz mu z drogi; gdy uczyni to Chełmiński, widzisz jasno, że jego koń jest nieruchomo zawieszony w powietrzu.

Zdaje nam się, że artysta ten jest bardziej poprawnym, niż oryginalnym. Nie porywa, nie wstrząsa, nie zachwyca, ale sprawia bardzo miłe wrażenie wzorowym rysunkiem i gustownym układem. O przedmiot mało się troszczy, a całą uwagę zatapia w strojach. Pod niektórymi też z jego obrazów można położyć całkiem inne napisy. „Jeździec pędzi przez pole — to „depesza do generała X. po bitwie pod Waterloo,“ a może być, co się komu podoba. „Spotkanie Bluchera z Wellingtonem“ znowu wyobraża trzech wojskowych, z których jeden patrzy przez lunetę, a żadnego spotkania nie dostrzegamy. Za to wszystkie kostiumy bez zarzutu.

W DALI.

Tomaszów Rawski. Przemysł tkacki rozwija się tu z roku na rok coraz bardziej. Dawniej jarmarki prowincyonalne (Łęczna, Jarmolińce itd.) stanowiły dla wyrobów tomaszowskich poważny rynek zbytu, obecnie zaś znaczenie ich się zmniejsza, towary zaś odpływają przeważnie do Cesarstwa, gdzie są cenione z powodu swej dobroci. Tomaszów bowiem posiada tę wyższość nad Łodzią, że obfituje w dobrą wodę, co jest bardzo ważnem dla farbiarni i apretur. Nagromadzone zapasy towarów zimowych sprzedano już całkowicie. Zależnie od rozwoju przemysłu, wzmaga się tu również ruch budowlany, ale przeważnie w specyalnym kierunku przybudówek i rozszerzania istniejących już gmachów. Spekulacyi budowlanej dotychczas niema. Przemysłowcy odczuwają brak kredytu pod zastaw towarów, jak sukna, barchanu, jedwabiu itd.— Pomimo ożywienia handlu i zapotrzebowania sił roboczych, istnieje pewien nadmiar rąk, otwierający pole dla filantropii. Zorganizowany tymczasowo komitet dobroczynny urządził tanią herbaciarnię. Dla starozakonnych powstała bezpłatna herbaciarnia i kuchnia.—Targi tygodniowe mają puls słaby, szczególniej w handlu zbożem, z którego sprzedażą kupcy wstrzymują się w nadziei wzrostu cen. Zbiory wypadły dosyć dobrze z wyjątkiem pszenicy.

Lublin. W miejscowym teatrze odbyło się przedstawienie amatorskie na korzyść biednych, zostających pod opieką lubelskiego Towarzystwa dobroczynności. Grano komedyę Bałuckiego „Dom otwarty“ i Fredry „Piosnka wujaszka.“ Dochód brutto wyniósł 350 rs.—Budowa cukrowni postępuje raźno. Mury wzniesiono już na piętro po nad fundamenty, warsztaty są na ukończeniu, materyały zwożą z pośpiechem.—Zmarła tu M. Kosakowska, ćwierćwiekowa wydawczyni „Kalendarza lubelskiego.“

Mińsk. Wystawa ogrodnicza, pierwsza próba miejscowego Towarzystwa ogrodniczego, powiodła się świetnie. Urządzał ją komitet, którego prezesem jest p. Samojło, dyrektor szkoły realnej, członkami: Otton Bochwic, Teofil Holeberg, Tomasz Kamieński, Jan Kukiewicz, Fr. Łętowski i adw. Strawiński. Najpiękniejszych owoców i warzyw dostarczył p. O. Bochwic ze swych ogrodów we Floryanowie (pow. nowogródzki). Za nim pierwsze miejsce w tym dziale zajęli: pp. Edw. Hartingh z Cielabowa i Teof. Holeberg z Tiwoli. Owoce wyborowe wystawili: pp. Adam Jelski, Strawiński, Fr. Łętowski i inni. P. Sławin dał bardzo rzadkie oka-

zy roślin wodnych w akwaryach. Narzędzia ogrodnicze wystawił skład miejscowego Towarzystwa ogrodniczego, siatki do suszenia owoców p. Ad. Jelski, doniczki gustowne Teofila Jodkowa, wina jagodowe p. St. Dobrowolski z Mińska, okazy torfu p. F. Łętowski. Natomiast w dziale gospodarki kobiecej—pustki, brak zupełny konfitur, powideł, konserw i t. d. Przyznano nagrody: p. Bochwicowi za jarzyny i Hollaschowi za kwiaty—medale złote; hr. Czapskiemu, pp. Samojle, Sławinowi i Holebergowi—wielkie medale srebrne; Kaszczeńskiemu, Hartinghowi i Łętowskiemu—małe srebrne; Dobrowolskiemu—list pochwalny.

Odesa. Dn. 3-go b. m. miasto święciło wielką uroczystość: stulecie istnienia swego. Przy tej sposobności miejscowy oddział Towarzystwa technicznego urządził wystawę, mającą na celu obraz rozwoju wykształcenia specyalnego w mieście. Podzielono ją na pięć grup: 1) szkoły męzkie techniczne, rzemieślnicze i pocztowe; 2) żeńskie specyalne i rękodzieła w ogólnie kształcących zakładach żeńskich; 3) szkoły dla robotników dorosłych; 4) nauka praktyczna dla dzieci; 5) pomoc naukowa, podręczniki, wydawnictwa peryodyczne i t. d. Podczas wystawy odczytane będą sprawozdania, które dadzą przegląd wykształcenia specyalnego w Odesie.—Dn. 31 sierpnia o godz. 2 min. 21 po połud. mieszkańcy poczuli trzęsienie ziemi dość silne, tak dalece, że w niektórych mieszkaniach drzwi pootwierały się, meble i obrazy poruszyły z miejsca. Zjawisko to spostrzeżono także w innych miastach południowych: Mikołajowie, Kierzmowie, a nawet w Kijowie.

Moskwa. Z Nowym rokiem zaczynają wchodzić w życie komitety miejscowe przyszłej wystawy wszechrosyjskiej w Niższym Nowogrodzie. Powstaną one w główniejszych ogniskach przemysłowych, przy udziale delegatów w pomniejszych. W Królestwie Polskiem zawiązane będą dwa komitety: w Warszawie i Łodzi; w tej ostatniej udział wezmą delegaci Zgierza, Pabianic, Częstochowy, Tomaszowa Rawskiego i Sosnowca. Wystawcy z miast gubernialnych i prowincyj po za wymienionemi miejscowościami zgłaszać się będą po szczegóły i wskazówki, wreszcie ułatwienia ekspedycyjne do komitetu warszawskiego. Osoby, pragnące wziąć udział w wystawie n.-nowogrodzkiej, we wszystkiem będą mogli się zwracać do komitetów „lokalnych“, złożonych z przedstawicieli świata handlowego i przemysłowego przy udziale delegata zarządu kolejowego, a pod kierunkiem komisarza wystawy z zarządu centralnego. Wszystkie ułatwienia dotyczą okazów przemysłu fabrycznego, rzemiosł, wytwórczości rolniczej, górniczej i t. d., z wyjątkiem przedmiotów sztuki i starożytności; tym działem kierować będzie delegacya osobna. W wielu okręgach i siedliskach handlowo-przemysłowych odbędą się w roku przyszłym wystawy miejscowe przedmiotów, przeznaczonych na wystawę w Niższym Nowogrodzie w r. 1896-ym.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KREDYT PAŃSTWOWY.

II.

Rolnik pod względem korzystania z kredytu w większej liczbie krajów Europy traktowany jest przez instytucye odpowiednie na równi z każdym innym przedsiębiorcą i handlującym. W szeregu organizacyj kredytowych godne uwagi są szkockie. Banki tamtejsze udzielają pożyczki każdemu, kto tylko daje rękojmię wypłatności, bez względu na zatrudnienie. W Niemczech banki zaliczkowe „Schultze-Delitscha,“ tudzież kasy Rafseidena w programie swych działań postawiły pierwszorzędny warunek: udzielanie kredytu pracownikom wszelkiego rodzaju. W Anglii, Holandyi i Włoszech także niema żadnych wyróżnień, z wyjątkiem Sardynii, gdzie istnieją zakłady, udzielające pożyczek wyłącznie na zastaw zboża. W ostatnich latach sprawa kredytu dla ziemian obszernie i poważnie była traktowana niemal w całej Europie, tudzież wywołała wiele przepisów osobnych. W Niemczech, pomimo iż nie należą one do krajów wybitnie rolniczych, zajmowały się tem zjazdy osobne, złożone z różnych sprzecznych żywiołów.

Niezmiernie ciekawy przedmiot przedstawiają banki ludowe na zachodzie Europy, instytucye, uwzględniające potrzeby wszelkich warstw społecznych; ale rozwodzić się nad nimi nie możemy. Wzięliśmy dla zestawienia tylko parę typów urządzeń francuskich, a ponieważ we wszystkich niemal krajach są one mniej lub więcej do siebie podobne, zatem ogólny przegląd byłby całkiem zbyteczny. Mamy pojęcie, jaka dążność kredytu panuje za granicą, jakie są pola jego działania. Już kilka przykładów w poprzednim artykule przytoczonych wskazuje rozmach tego ruchu i zarazem jego kulawizny. Wszystko tam znaleźć można: instytucye kredytowe czynią wszelkie obroty; jedne biorą w opiekę jakieś wyłączno gałęzie wytwórczości, inne faworyzują handel, przykładają rękę tylko do przedsiębiorstw, mogących zapewnić olbrzymie zyski, wreszcie są i takie, które się zniżają do poziomu produkcyi drobnej. Wszystkie atoli mają ważne braki i nie odpowiadają w zupełności wymaganiom życia ekonomicznego. Wprawdzie Hiernaux, pod wpływem konkursu Izaaka Pereiry, napisał obszerne dzieło („Organizacya kredytu dla pracy“) i rozwinął w niem plany działań prywatnych, kooperacyjnych, wreszcie ujawnił swoje nieprzychylne usposobienie dla roli państwa w kredycie; ale jego pomysły nie wydały dotąd oczekiwanych rezultatów, a różne postacie śmiałej, zamaszystej organizacyi kredytowej nie wróżą wcale zmian zasadniczych, które zadowoliłyby różnorodne potrzeby materyalne wszelkich warstw społecznych. Organizacya kredytu w Rosyi już oddawna jest znana, szczególnie zaś szeroki program miały instytucye na wzajemności oparte i banki ludowe. Te ostatnie przyjęły urządzenia, podobne do programu banków niemieckich: ten sam sposób utworzenia kapitałów, tudzież przepisy udzielania pożyczek, wreszcie warunki przystąpienia tudzież wystąpienia stowarzyszonych. Jedyną zaś różnicę stanowi sposób administrowania stowarzyszeń. Banki te znaczną część kapitałów zawdzięczają rządowi, ziemstwom i zarządom municypalnym.

Przyjrzyjmy się z kolei historyi kredytu w guberniach Królestwa. Bank polski powstał na zasadzie Ukazu Najwyższego z d. 28 maja 1828 z ogólnym celem pomocy w czynnościach umorzenia długu krajowego, oraz przyłożenia się do podźwignięcia handlu i kredytu. Dla uskutecznienia pierwszych zadań wyznaczono mu roczną sumę rent konsolidowanych, wyrównywającą całkowitej wielkości wniesionych do wielkiej księgi długów Królestwa, jako też drugą sumę roczną, mogącą dojść do wysokości jednej dziesiątej części rent konsolidowanych i przeznaczoną na ich umorzenie. Sumy te aż do zupełnej amortyzacyi długu krajowego miały być zamieszczane corocznie w budżecie rozchodów Królestwa Polskiego, a minister skarbu przed uskutecznieniem wszelkich innych wydatków, miał je wypłacać Bankowi w dwóch ratach półrocznych. Dla podniesienia kredytu i handlu przekazano mu 10 milionów złp. ze skarbu Królestwa i tyleż w listach zastawnych, wydanych na dobra rządowe, tudzież pożyczkę, udzieloną przez skarb Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu, wreszcie wszystkie oszczędności z płac dla urzędników. Wogóle fundusz ten miał dojść do wysokości 30 milionów, lecz już w r. 1834 podniesiony został do 42 milionów złp., a w maju r. 1841 do 8 milionów rubli (53,833,333 złp. 10 gr.). Obroty Banku były następujące: 1) Umorzenie i wypłata procentów długu krajowego (pod tym względem instytucya występuje w charakterze kasyera skarbu Królestwa). 2) Przyjmowanie depozytów i kapitałów do żyrowania i na procent. Wraz z otwarciem Banku polskiego przelano do niego wszystkie kaucye i pieniężne depozyty sądowe, władz administracyjnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i innych, które według dawniejszych przepisów złożone były poprzednio u rejentów, komorników, kuratorów mas i innych osób tudzież urzędów. (przekraczały one sumę 300 milionów złp.). Dalej niehypoteczne sumy kościelne i instytutowe, fundusze Towarzystwa ogniowego, stowarzyszenia emerytalnego, urzędników pocztowych, górniczych itd. Wszystkie te kapitały, powierzone Bankowi, nie ulegają żadnym podatkom ani ciężarom, nie wolno kłaść na nie aresztu za długi skarbowe lub prywatne, z wyjątkiem tylko sum, wniesionych przez osoby prywatne albo przez urzędników sądowych dla bezpieczeństwa lub dla osób trzecich, oraz z wyjątkiem kapitałów, oddanych w zastaw, na pewność, skutkiem wyroku sądowego, albo też przekazanych przez samego właściciela, dla zaspokojenia wierzyciela. Cudzoziemcom, posiadaczom papierów publicznych i właścicielom depozytów lub kapitałów, przeznaczonych do żyrowania albo procentowania, ustawa Banku waruje te same prawa, co krajowcom, nawet i wtedy, gdy z ich krajem wypadła wojna. W rozwinięciu tych przepisów organizacyjnych, Rada administracyjna Królestwa postanowieniem z d. 1 grudnia 1829 r. poleciła przelew do Banku wszystkich depozytów, znajdujących się w Dyrekcyi Głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w postaci biletów zastawnych i monety brzęczącej. Najważniejszy dział (3) stanowił udzielanie pożyczek między innemi zakładom fabrycznym i innym przemysłowym, jako też osobom prywatnym. Zaliczenia tym ostatnim uskuteczniał Bank na zastaw papierów publicznych, produktów krajowych, kosztowności i niektórych innych towarów; na papiery publiczne zaliczenia te mogły być udzielane co najmniej na trzy, a najwyżej na sześć miesięcy; na złoto zaś i srebro w stosunku $^9/_{10}$ wartości rzeczywistej, za co oprócz prowizyi płaciło się Bankowi raz na zawsze pół od sta. Ukazem Cesarskim z d. 14 lipca 1845 r. Bank został upoważniony do udzielania również właścicielom nieruchomości ziemskich, za ubezpieczeniem hypotecznem, pożyczek na pierwszą, a nawet i na drugą hypotekę, zaraz po miejscu, zajętem przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, najwyżej wszakże do wysokości $^2/_3$ szacunku, wynalezionego podług przepisów, wydanych na oszacowanie dóbr rządowych. Dłużnik od pożyczonego mu przez Bank kapitału opłaca półrocznie $2\frac{1}{2}\%$, sam zaś kapitał umarza półrocznie przynajmniej 1% amortyzacyjnym, lub większym, w miarę układu, tak, iż najdalej w 50 ratach półrocznych pożyczka musi być zwrócona. Nie wolno udzielać Bankowi pożyczek na dobra prywatne, obciążone dawniejszą już pożyczką skarbową, udzieloną w drodze osobnych przepisów i niespłaconą zupełnie. Egzekucya zaległych procentów i rat amortyzacyjnych na rachunek Banku odbywa się w zwykłej drodze amortyzacyjnej. Zaleganie w jednej racie pociąga za sobą użycie środków, przepisanych na pobór podatków skarbowych; zaległość dwóch rat upoważnia do wydzierżawienia dóbr odłużonych w drodze likwidacyjnej; a jeśli i takie postępowanie nie jest jeszcze dostatecznem do pokrycia sumy należnej,

wówczas Bank przystępuje do sprzedaży majątku, na zasadzie przepisów, przysługujących w takich razach Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu. Na udzielanie tych pożyczek Bank użyć może sumy około miliona rubli, po jej zaś wyczerpaniu, jeżeli rząd uzna za właściwe, większą jeszcze dać pomoc rolnictwu. Komisya Umorzenia Długu Krajowego obowiązana jest wydać dwa miliony rubli, z których można miliona użyć na kredyt powyższy, resztę zaś zatrzymać aż do dalszych rozporządzeń.

Dnia 25 lipca 1845 r. Rada administracyjna postanowieniem swojem szerzej rozwinęła przepisy o warunkach, pod którymi udzielać można pożyczki tego rodzaju. Na podstawie tych rozporządzeń Bank może udzielać pożyczek, jeżeli majątek ma swoją oddzielną hypotekę oraz tytuły własności, należycie uregulowane. Po ustanowieniu taksy potrącane są z niej wszystkie stałe podatki i inne ciężary, licząc za kapitał roczną ich wysokość, wziętą 22 razy, nie mniej cały dług Towarzystwa kredytowego, bez względu na raty już zapłacone; z pozostałej zaś sumy szacunkowej $^2/_3$ uważać należy za *maximum*, do którego wysokości może być udzielona pożyczka na majątek. Właściciel obowiązany jest złożyć „operat lustracyi dóbr,“ jako też udowodnić, że wszystkie jego zabudowania ubezpieczone są od ognia; lasy, do niego należące, winny być urządzone w przeciągu przynajmniej lat sześciu od daty udzielenia pożyczki, pod karą zażądania w drodze egzekucyi natychmiastowego zwrotu całej pożyczki. Wolno mu z nich użytkować jedynie według planu gospodarczego, zatwierdzonego przez Komisyę rządową przychodów i skarbu. Właściciel majątku wtenczas tylko całą pożyczkę odbiera do ręki, jeżeli po hypotece Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie jest już obciążony innymi długami, albo jeśli wszyscy po Towarzystwie wierzyciele z hypotekami i procentami swymi odstąpią pierwszeństwa Bankowi; w przeciwnym razie pożyczka idzie przedewszystkiem na spłacenie owych długów hypotecznych. Jak widzimy, pod względem obrotów tego rodzaju, Bank polski był także hypotecznym, i to w zakresie bardzo szerokim. Z innych obrotów tej instytucyi do ważniejszych należały: nabywanie i sprzedaż weksli tudzież papierów publicznych w kraju i za granicą. Weksli zagranicznych Bank używał głównie na zakup srebra, wypłatę kuponów z papierów publicznych i na nabywanie wylosowanych a znajdujących się za granicą papierów rządowych Królestwa Polskiego. Emisya biletów bankowych na okaziciela, które Bank w każdej chwili obowiązany był wymienić na monetę srebrną, brzęczącą. Bilety te wyrabiane były w papierni bankowej, w Jeziornie. Zatem instytucya powyższa była wogóle depozytową, żyrową, pożyczkową i biletową, a zarazem zakładem skarbowym państwa i miała prawo do wszelkiego rodzaju samoistnych obrotów, wedle własnego uznania. Pierwotna ustawa Banku upoważniała go do korespondowania ze wszystkiemi władzami krajowemi i do zawiązywania stosunków ze wszystkimi domami handlowymi w kraju i za granicą. Miał prawo także ustanawiać swoich komisyonerów i agentów po miastach handlowych w Królestwie i za granicą. Podania do Banku i wszelkie z nim korespondencye wolne były od stempla *).

Najważniejszą rolą Banku polskiego, jakeśmy rzekli, było współdziałanie w rozwoju przemysłu i rolnictwa. Cały jego program zasadniczy da się streścić w następujących punktach: wydawanie pożyczek pod zastaw wytworów rolniczych i towarów: zboża, cukru, wełny, produktów wełnianych, lnianych, konopnych i bawełnianych, skór, żelaza, cynku, miedzi, ołowiu, szkła, okowity itd. Przyjmowanie w zastaw fabryk i majątków ziemskich. Po za tem Bank udzielał pożyczek melioracyjnych na kupno machin i narzędzi rolniczych, gipsu, guana i nasion pastewnych dla poprawienia łąk i pól, tektury asfaltowej na dachy, bydła rozpłodowego dla polepszenia rasy krajowej, cegły, jako materyału odpornego na ogień.

Przy nadzwyczaj szerokiej działalności, obrotach przemysłowych i handlowych, Bank nieraz ponosił straty, ale natomiast rozbudzał życie ekonomiczne, puszczał w ruch miliony i pociągał setki tysięcy rąk do pracy. Do większych niepowodzeń zaliczyć trzeba losy fabryki papieru w Jeziornie. W r. 1858 skutkiem braku wody wytwórczość zmniejszyła się i przyniosła niedoboru ogółem rs. 27,068 k. 57½. Bank wyłożył na ten zakład rs. 275,517, a sprzedał w r. 1859 za 151,222 rs. Gdyby jednakże sam prowadził produkcyę nadal, niewątpliwie z czasem otrzymałby znaczne zyski. Straty zatem wynikły jedynie z omyłki w rachunkach przemysłowych. Były jeszcze niedobory w pewnych przedsiębiorstwach, które instytucya kredytowa musiała z konieczności wziąć na siebie, ale za to inne obroty pokryły straty i dochód przyniosły. Tak np. fabryka żyrardowska, rozwinięta przez Bank, sprzedana została w r. 1859 pp. Hielle i Dittrich za 192,000 rs. Przez pewien czas prowadził on sam owe zakłady i przyczynił się znacznie do ich rozrostu. Wogóle Bank był potężnym czynnikiem w rozwoju ruchu przemysłowo-handlowego; przypomnijmy tylko sobie, ile wielkich przedsiębiorstw powstało i utrwaliło swój byt przy jego pomocy. W r. 1858 z upoważnienia namiestnika Królestwa na żądanie obywateli ziemskich gub. płockiej Bank polski otworzył w Płocku magazyn na skład zboża; produkt ten nadto składany był na zastaw w magazynie włocławskim, a wełna, cukier i inne przedmioty w składach warszawskich. Bank polski zbudował kanał Augustowski, drogi bite, kolej z Warszawy do granicy; posiadał fabryki żelaza i cynku z kopalniami, piece: Huta Bankowa, Niwka, Białogon, Sielpia, Nietulisko, pudlingarnie: Sielpia, Michałów, warsztaty mechaniczne w Białogonie, Bobrzy, Suchedniowie, huty cynkowe w Niemcach, Dąbrowie, Niwce, Będzinie, walcownię w Sławkowie, kopalnie węgla, rudy żelaznej i galmanu w Dąbrowie, Niemcach, Strzyżowicach itd. Dalej korzystały z funduszów tej instytucyi: warzelnia soli w Ciechocinku, ostrowieckie fabryki żelaza z dobrami i walcownią w Irenie i wiele innych kopalni, fabryk, hut, przedsiębiorstw komunikacyjnych itd. Wogóle w okresie najżywotniejszym 1838—1859 pożyczki Banku polskiego i jego dziesięciu filij, udzielone na cele przemysłowe, wynosiły 92 miliony rs. Owa suma pokaźna to podstawa przemysłu obecnego w Królestwie Polskiem. Podczas gdy wszelkie banki zajmowały się przeważnie kredytem handlowym i pośrednictwem bankierskiem, jeden tylko Polski zajmował się przeważnie wytwarzaniem kapitałów przez swój udział finansowy w zakładaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw przemysłowych. Chętnie on popierał wszelkie usiłowania około rozwoju życia ekonomicznego i wzmocnienia gruntu pod niem. Uznanie dla byłego ogniska kredytu wypowiedziały ruskie organy urzędowe. Tak np. „Rocznik ministeryum finansów“ jeszcze w r. 1878, rozpatrując krytycznie działalność jego, przyganiając tym i owym szczegółom, w końcu mówi: „Zasługi Banku polskiego w zakresie podtrzymywania przemysłu, a nawet stworzenia niektórych gałęzi — są niezaprzeczone.“ Niedawno zaś ekonomista ruski, prof. Janżuł, przyszedł do wniosku, że „najważniejsze miejsce w szeregu środków rządowych, podjętych dla rozwoju przemysłu w Królestwie, zajmuje założenie Banku polskiego.“ Po jego zniesieniu warszawski kantor Banku państwa zatrzymał niektóre punkty przepisów dawnych w zakresie obrotów pożyczkowych, ale nie miały one wielkiego znaczenia wobec przewagi operacyj finansowych i dyskontowych.

Zen. Piet.

*) Pierwszym prezesem Banku polskiego był Ludwik hr. Jelski. Zarząd składał się z prezesa, wice-prezesa i pięciu dyrektorów, z których każdy zarządzał osobnym wydziałem.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Zatwierdzono ustawę Towarzystwa rolniczego w Mińsku gubernialnym. Zacznie ono swoje istnienie od nowego roku.

— Do prawa o poddaństwie ruskiem mają być wprowadzone dwie poprawki, mocą których poddany ruski, naturalizowany za granicą, traci prawa poddaństwa tutejszego, przyjęcie zaś poddaństwa ruskiego przez żonę naturalizowanego cudzoziemca zależy tylko od jej woli. (*Birż. Wied.*)

— Z wprowadzeniem paszportów robotniczych, pracownicy obowiązani będą posiadać również przy sobie swoje kontrakty i umowy. (*Birż. Wied.*)

— Wyjaśniono, że zakaz, wzbraniający stawać w charakterze obrońcy w sądzie osobom, niewładającym językiem ruskim, nie stosuje się do rodziców, małżonków, dzieci stron i wogóle do osób, mających z mocodawcą wspólną sprawę, lub też do samych stron, chcących osobiście się bronić.

— Wobec tego, iż dochód z podatku od mieszkań prawdopodobnie zawiedzie oczekiwania, projektują się zmiany w odnośnej ustawie. (*Rus. Wied.*)

— Kasa oszczędności przy magistracie warszawskim zawiesza wypłaty wkładów uczestnikom z dniem 13-ym października. Kto się nie zgłosi w bieżącym miesiącu, będzie mógł odebrać swoje pieniądze dopiero po nowym roku z kasy oszczędności Banku państwa. (*Kur. warsz.*)

— Straż pograniczna w gub. zachodnich i południowo-zachodnich będzie powiększona.

— Niektóre pograniczne kopalnie w Królestwie Polskiem, wskutek opuszczenia zajęć przez robotników, zmuszone były zawiadomić, że nie przyjmują na siebie odpowiedzialności za terminową dostawę węgla.

— *Warsz. gub. wied.* podały następujące rozporządzenie: „1) We wszystkich urzędach gminnych będą sprzedawane marki po cenach normalnych. 2) Wszelkie listy należy wrzucać do specyalnie urządzonych skrzynek, a zarządy gminne korespondencye te dostarczą do najbliższych urzędów pocztowych. 3) Na razie w kancelaryach gminnych będą wydawane tylko listy zwyczajne, przesyłki banderolowane, gazety i wszelkiego rodzaju awizacye. Za wydawanie listów może być pobierana opłata nie wyższa nad 3 kop. za każdy list i po 1 kop. za przesyłkę w opasce; za gazety po 60 kop. rocznie lub po 5 kop. miesięcznie. Awizacye wydawane będą bezpłatnie. 4) Urzędy pocztowe będą przysyłały do kancelaryj gminnych tylko te listy i awizacye, które są adresowane do miejscowych włościan lub osób zarządu gminnego. Osoby innych stanów, mieszkających w obrębie gmin, mogą korzystać z poczt gminnych, o ile wystąpią z podaniem do właściwych urzędów pocztowo-telegraficznych.“

Szkoły. Za rozprawy konkursowe przyznano medale srebrne studentom wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego p. H. Levy i A. Mogilnickiemu.

— Od listopada r. b. szkoły handlowe przechodzą z pod władzy ministeryum oświaty pod władzę ministeryum skarbu. (*Grażdanin*).

— Ministeryum oświaty zatwierdziło 156 stypendyów dla uczniów szkół wyższych i średnich. Fundusz ich żelazny wynosi 601,406 rs., ofiarowanych przeważnie przez osoby prywatne. (*Nowosti.*)

Zdrowie publiczne. Komisya sanitarna wydała szereg ustaw względem pieczy nad zdrowiem ludności pracującej podmiejskiej, jak również względem zakupu kotłów, dla bezpłatnego dostarczania odwaru miętowego i herbaty.

— Według *Warsz. Dniewn.*, cholera w Królestwie Polskiem istnieje w guberniach: warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej, łomżyńskiej, płockiej i siedleckiej. Wogóle epidemia słabnie.

— Otwarto nowy szpital chirurgiczno-ginekologiczny d-ra T. Solmana, przy alei Szucha. Budynek

3-piętrowy może pomieścić około 50 chorych. Stałym konsultantem jest prof. J. Kosiński. Chorzy płacą dziennie za pomieszczenie i kuracyę od 1 rs. 50 k. do 5 rs. Za operacye i opatrunki pobiera się oddzielne wynagrodzenie.

Koleje i komunikacye. Upoważniono koleje skarbowe do otwierania stacyj miejskich lub kantorów transportowych dla sprzedaży biletów pasażerskich, przyjmowania bagaży, wysyłania towarów za zaliczeniem kolejowem, asekuracyi, przechowywania towarów, wydawania pożyczek pod ich zastaw itd. Stacye takie zależne będą od stacyj kolejowych.

— Z powodu cholery, przejazd przez granicę ruską na terytoryum rejencyi kwidzyńskiej, możliwy jest tylko przez Otłoczyn i przez Silno.

Wypadki. W drodze, z Odesy do Kijowa, w pobliżu stacyi Mordarówki, rozbił się pociąg, złożony z 30-tu wagonów towarowych i 4-ch osobowych. Ostatnie napełnione były przeważnie rodzinami aresztantów, osadzonych w więzieniu kijowskiem. Wykolejenie nastąpiło wskutek ukręcenia się osi. 25 wagonów rozbiło się całkowicie. Konduktor został zabity, nadkonduktor zraniony, pasażerowie zaś tylko lekko potłuczeni.

— Zwyczaj „nożownictwa,“ tj. walka na noże, od praletaryatu chrześciańskiego przeszedł do żydowskiego. W pismach można obecnie spotkać od czasu do czasu wzmianki o podobnych zajściach. Taką bójkę stoczyło z sobą niedawno 5-ciu żydów na weselu przy ulicy Dzielnej; ciężkich ran uniknął z nich tylko jeden. Przyczyną krwawych zajść bywa nieraz współzawodnictwo handlowe.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu H. R. w Krakowie. Bajka ta bardzo słaba.

M. N. Nic na korzyść utworu Pańskiego powiedzieć nie możemy.

A. B. niewyznawcy N. Nietzsche, obok wielu myśli głębokich, napisał wiele bredni, usprawiedliwionych rozstrojem umysłu. Należy do nich przesłany ustęp.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 9 Сентября 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.